MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VIII. Nr 8 (Nr. 7 skonfiskowany) WARSZAWA, 2 MARCA 1928 R. CENA NUMERU 1 zł.

O MIŁOŚCI I NIENAWIŚCI

PRZYWYKLIŚMY do zagadek psychologicznych, któremi każdy dzień zasnuwa coraz gęściej nasze widnokręgi.

Do kapitalniejszych zagadek czasu należy stan walki wewnętrznej, wypowiedziany obozowi narodowemu i to właśnie w czasie bujania sentymentalnych wprost haseł miłości powszechnej. Godłem alegorycznem stronnictw, zblokowanych w obóz sanacyjny, mógłby snadnie być amorek z gałązką oliwną, miłujący wszystkie stany, klasy, partje — krom jednej: Endecji. Ta miłość ma swoją politykę zagraniczną, chętnie wędruje po krajach, nawołując do braterstwa i organizując Paneuropę; amor polski zdobywa bodaj rekord na olimpjadzie genewskiej. Błogosławi w kraju wszystkim wyznaniom i narodowościom, wszystkim radykalizmom socjalnym i nacjonalizmom (mniejszościowym), nie zraża go, choć sam bezwyznaniowy, żadna ortodoksja, ani fanatyczne sekciarstwo. Tylko nacjonalizm polski i katolicyzm są mu zawadą. Jedną tylko wojnę obóz ten prowadzi — z ideologją polskiej cywilizacji.

Prasa stołeczna tego osobliwego obozu z powodu pojawienia się list nr. 24 Komitetu Katolicko-Narodowego, działającego w myśl wskazówek odezwy biskupów polskich, wykrzykuje, że to „prowokacja względem społeczeństwa", albowiem Demokracja Narodowa „zohydza Polskę", a jej przedstawiciele (tu wymieniane są najczcigodniejsze nazwiska) to wyobraziciele „deprawacji, nikczemności i zdrady", cała zaś akcja pod sztandarem katolicko-narodowym „zdąża do nowego Sejmu z programem anarchji i zbrodni przeciw państwu" („Głos Prawdy", nr. 35).

Skąd ta nienawiść, skąd ten front bojowy, czem się tłumaczy, co ma na celu? Żadnych wyjaśnień i motywów, tylko przekleństwa, mające na celu utrwalenie suggestji w masach przez powtarzanie. Psychologja reklamy negatywnej. Ponieważ takie przekleństwa, jak wyżej, wyrzucane były z mitraljezy komitetu wyborczego nr. 1 (współpracy z rządem), więc zdawałoby się, że walka toczy się w interesie tej współpracy. Tymczasem tak nie jest. Obóz, tak ostrzeliwany, od paru lat odsunięty jest od rządów do roli opozycji, ale tę rolę spełnia w ten sposób, że pomaga załatwiać wszystkie konieczności państwowe, a w sprawach polityki zagranicznej zachowuje milczenie nawet w prasie. Wiele innych stronnictw pozostaje w opozycji, dla czegoż tylko o „Endecję" chodzi?

„Głos Prawdy" nie prowadzi sam do walki, stanowi tylko jedno ze skrzydeł frontu, używany jest do utarczek podjazdowych, jako najmłodsza formacja, najmniej mająca do stracenia. Zanim powiemy o genezie strategji całej przeciwko Endecji, poświęcimy parę słów temu lewemu skrzydłu, które się zaciągnęło pod ten sztandar w roku 1926. Zaczęło ono od krzykliwego domagania się, aby rewolucja była pogłębiana dalej. Co może robi w tym kierunku: domaga się wypuszczenia z więzień przestępców politycznych, sławi Sacco i Vanzettiego, wojuje o oddzielenie kościoła od państwa, szerzy deprawację i zamęt. Zdumiewał tytuł w organie tej grupy. Znamy tę symbolikę z rewolucji rosyjskiej r. 1917. Rosyjska „Prawda" już w marcu tego roku szerzyła propagandę bratania się na froncie z Niemcami i porzucania broni. Najstraszniejsze było jej wołanie o pogłębianie rewolucji przez tępienie inteligencji (burżuazji) i czynników dawnego ładu, a najsłodsze wołanie o miłość dla Niemców.

Podszywała się ta akcja pod Kiereńskiego. Czy ten mógł ją wstrzymać, gdy żywioł się rozpętał? Jest to obecnie temat rozmyślań emigracji rosyjskiej. Niestety o takich przejściach inteligencja może sobie opowiadać tylko na emigracji. Bo kto z niej pozostał

w kraju, ten już wogóle zamilkł na wieki. Kiereńskiemu tem trudniej było bieg rzeczy powstrzymać, że sam nie miał odwagi nie być radykałem, a zbywało mu w społeczeństwie na takim punkcie oparcia, jaki w Polsce stanowi Endecja, na którą zawsze może liczyć idea narodowa, przez kogokolwiek dla ratowania państwa wzywana.

O przewrocie rosyjskim istnieje już cała literatura. Dziecko każde wie, że gdyby nie zabiegi obcych potęg, nie byłby w Rosji się zdarzył. Niemcy, które dobiły Rosję gazami trującemi, znanemi pod nazwą preparatu Lenina, osiągnęły przez rewolucję więcej, niż na polu walki. Gdyby nie fatalny dla Niemiec wynik wojny na zachodzie, władałyby Rosją, a o Polsce samoistnej nie byłoby mowy, o tej Polsce, która odgrodziła je murem od wschodu. Tem większa ku niej nienawiść. Dodajmy nawiasem: w październiku 1917 r. pełnomocnik rosyjski w Londynie donosi swemu ministrowi Tereszczence, że za pośrednictwem Zaleskiego zwracała się do niego grupa polityczna w imieniu Lednickiego z protestem przeciwko Dmowskiemu, iż „dąży on z pomocą Anglji, Francji i Ameryki do stworzenia tak silnego państwa polskiego, któreby zastąpić mogło w przyszłości Rosję, jako mocarstwo zachodnio-europejskie".

Przejdźmy, wiedząc już o tem, do sprawy owej nrenawiści. Czy Polak zdrowy moralnie mógłby znienawidzieć Endecję za to, że stworzyła silne państwo, któreby dla Europy zastąpić mogło Rosję? Nie. Nienawiść z kaprysu byłaby orężem krótkim i kruchym, a tutaj niewiarogodnie wygląda w sercu polskiem. Wmawiająca ją duszy polskiej prasa sanacyjna nie budzi wiary — zbyt często i zbyt krzykliwie to robi, a zbyt gołosłownie. Formuła, którą narzuca do tej propagandy, wygląda tak: nienawiść do Endecji jest miarą miłości dla jednostki, dla jednostki, będącej zawołaniem sztandarowem obozu.

Jest to bajeczka dla dzieci, nieznających historji.

Nienawiść do Endecji liczy bez mała tyle lat, ile sama Endecja, ale nie zrodziła się w Polsce. Narodziny jej sięgają początków ruchu wszechpolskiego w zaborze pruskim. Gdy politycy niemieccy spostrzegli, że z niewinnego narazie prądu demokratyczno-narodowego na tle ludowem idea wszechpolska poczyna wyrastać na siłę polityczną, zdolną wydobyć sprawę polską na jaw polityki międzynarodowej, wtedy wzięto się do tego ruchu na ostro wszędzie tam, gdzie sięgały wpływy niemieckie, a więc i w Rosji, a zwłaszcza w Austrji. Momentem decydującym stał się rozgłos, jaki zyskała w Europie książka Romana Dmowskiego, wydana w roku 1907, przełożona na obce języki „Niemcy, Rosja i sprawa polska". Otworzyła ona oczy gabinetów na istotę i rozmiary niebezpieczeństwa, zagrażającego ze strony Niemiec wschodowi Europy i rzuciła nowe zupełnie światło na zapoznaną oddawna sprawę polską.

Widmo sprawy polskiej nadało żywsze tempo polityce polskiej Niemiec. Przyśpieszono w Prusach rugi, okrawanie terenów polskich (Chełmszczyzna), ukrainizację Galicji Wschodniej, a jednocześnie poczęto dociskać wszedzie stronnictwo. Dało mu się to we znaki i w Dumie rosyjskiej, a najsilniej w Galicji, gdzie na życzenie rządu wiedeńskiego powstał wkrótce blok rządowy stronnictw, osaczający i rugujący Endecję.

Niemcy nigdy nie gardziły orężem knowań wewnętrznych u sąsiadów i umiały zawsze znaleźć potężną w Europie organizację, robotom jej sprzyjającą. Opinja francuska zrobiła teraz odkrycie i ogłosiła je plakatami, że Niemcy robią wybory na ulicach Paryża. My mamy też swoje doświadczenia, o których—niestety —często zapominamy; nie pytamy, kto dla czego co robi. Od czasów krzyżackich znamy Niemcy jako mistrzów intryg i genjuszów owej chemji politycznej, gdzie chodziło o wywołanie fermentów socjalnych. W czasach rozbiorów dużą wyręką w polityce polskiej była dla nich Austrja. Komu dziwne się wydaje, że Niemcy nie zawahały się rzucić na Rosję bolszewizm, to niech sobie przypomni, jak ładnie Austrja zastosowała „nóż hajdamacki" w r. 1846, aby ugasić krwią szlachty polskiej zarzewie powstania.

Otóż — powstania urządzała szlachta. Tę można, jako grupę nieliczną, steroryzować rzezią, pożarami, w czasach parlamentarnych skrępować „ugodą". ująć polityką gospodarczą lub kredytami, o ile niema kontroli, przestraszyć groźbą odebrauia subsydjów, wziąć na rację stanu mniejszościową itp. Ale jeśli chodzi, jak było po r. 1907, o wielkie stronnictwo, obejmujące wszystkie stany i sfery, to wtedy nie można już myśleć o wymordowaniu go lub wykupieniu. Trzeba je osaczać blokiem wszystkich stronnictw i z prawa i z lewa, nie gardząc radykalizmem. Tak też zrobiono w Galicji, żeby zwalczyć Endecję. Wtedy to zdobyto do bloku ze stańczykami Szelę naszych czasów, Stapińskiego, za gotówkę z wiedeńskiego skarbu państwa.

Tak się złożyło, że w nowej Polsce powtarzamy wszędzie metody galicyjskie, bo tam była pepinjera polskiej praktyki politycznej. Stamtąd, trzymając Endecję w szachu, blok w NKN-ie zorganizowany ruszył w r. 1914 na wojnę. Oczywiście w psychozie walki z Endecją poczęta orjentacja galicyjska urodziła się jako *monstrum*. O mało nie zagubiliśmy sprawy swojej w sprawie państw centralnych, a zaślepienie blokowe było tak wielkie, że sumieniu polskiemu poddawała żółć: niech raczej Polski nie będzie, aby tylko program Endecji nie zwyciężył.

Była to psychoza, ale — pokazało się — nieuleczalna. Zbyt dobrze była suggerowana, zwłaszcza duszom wschodnim, które uwierzyły w posłannictwo Polski jako państwa wschodniego. Że zwyciężyła idea Polski, jako państwa cywilizacji zachodniej, tem większa nienawiść do twórców, tem większa zaciętość, aby ten typ jeszcze przerobić.

Czy mamy utrzymywać, że ta nienawiść jest polska? Przenigdy. Endecja nie siebie ma od niej ratować, ale swoich przeciwników. Aby ratować Pol-

skę. Rozpęd, dany nienawiści, nie kontrolowanej myślą patrjotyczną, nie spostrzega poważnych zmian, jakie zaszły w stosunkach wewnętrznych w związku z położeniem rzeczy na wschodzie. Wschód komunistyczny jest sprzymierzeńcem Niemiec. Stamtąd też śpieszą posiłki do walki z Endecją, która broni ładu, prawa, Kościoła oraz idei narodowej państwa, tego państwa, które według programu Endecji miało być państwem wielkiem i zastąpić dla Europy Rosję, jako mocarstwo zachodnio - europejskie. Ale co dalej? Pamiętajmy, że przewrotu w Rosji dokonało 30 tysięcy powolnych woli niemieckiej komunistów, a w samej Warszawie podczas wyborów do Rady miejskiej naliczyliśmy ich około 70 tysięcy.

W tem zetknięciu dwóch nienawiści z zachodu i wschodu zneutralizować się może wszystko, co było w Polsce obozem takim czy innym. Spłonie w tych płomieniach wola polska. Pozostanie wola tej potęgi, która była genjuszem nienawiści, idącej na Polskę ze wszystkich stron. Plany na Polskę co do uregulowania granicy, nie tajone w mowie ostatniej Stresemanna i w artykule Rheinbabena, niemożliwe do wykonania teraz siłą zbrojną, byłyby wykonane siłą rozkładu wewnętrznego. Kto inny stać się może obrońcą Europy, stać się tem państwem mandatowem, którem miała być Polska. Bo Polska byłaby już za mała, aby rolę tę spełniać. A więc...

— „Nie przeto, żem mniej Cezara kochał, ale żem bardziej kochał Rzym—powiedział Brutus Szekspira. — Jest-że kto tak nikczemny, iżby swej ojczyzny nie kochał, niech się odezwie"!

Prawo do nienawiści ma tylko silniejsza od niej w twórczości miłość. Nie usprawiedliwia jej zachcianka posiadania małej Polski. Bo to nie jest miłość.

ZYGMUNT WASILEWSKI

DROGA DO RÓWNOWAGI STAŁEJ

I. ZNIKAJĄCA MOZAJKA ETNOGRAFICZNA

Ruiny wojenne były w Polsce rozleglejsze i trwały dłużej, niż w innych krajach, mimo to zostały naprawione u nas najwcześniej dzięki niepospolitej żywotności narodu. Straty wojenne będą u nas odbijać się jeszcze przez długi czas na rozwoju ludności i jesteśmy ciągle jeszcze daleko od równowagi między płciami i od innych warunków normalnego rozwoju. Mimo to góruje żywa siła Polski nie tylko nad innemi narodami, zrujnowanemi wojną, ale także nad neutralnymi, którzy z niej czerpali tylko korzyści. Bez tej przewagi rasowej byłoby trudne utrzymanie Państwa Polskiego w sąsiedztwie Niemiec i równie trudne byłoby zachowanie równowagi i pokoju wewnątrz kraju. Dzięki tej przewadze jest polski rocznik urodzeń nie wiele niższy od niemieckiego, a przyrost naturalny (450 tysięcy głów) jest na drodze do zrównania się z niemieckim. Nasza młodzież do 21 roku życia dochodzi w r. 1928 do 15 miljonów głów i tem samem wynosi $^2/_3$ młodzieży niemieckiej. Po 12 latach taki sam stosunek będzie w dorosłem pokoleniu i wówczas pod względem sił fizycznych stanie Polska na czwartem miejscu po Rosji, Niemczech i Włochach, górując nad innemi krajami Europy.

Z tą samą szybkością zmienia się w kraju równowaga między ludnością rdzenną a napływową. Oto zestawienie odsetków ludności katolickiej w r. 1921 z odsetkiem dzieci katolickich, urodzonych w ostatnich latach:

	1921	1927
Pomorze	79	95
Poznańskie	83	95
G. Śląsk	93	96
Małopolska	90	93

Po spisie ludności r. 1921 trwała dalej emigracja żywiołu niemieckiego, która zredukowała go na Pomorzu i w Poznańskiem do jakich 9%. Pozatem jednak jest młode pokolenie niemieckie stosunkowo dwa razy mniej liczne od polskiego, więc gdy to pokolenie dorośnie, spadnie żywioł obcy do drobnej liczby i to zarówno na zachodzie jak na południu Polski.*) Mozajka etnograficzna znika z oblicza naszej ziemi nawet w tych stronach, gdzie Żydzi i Niemcy nie emigrują w większej liczbie od Polaków. Taką samą różnicę w rozwoju naturalnym stwierdziły dotychczasowe wywiady w dawnem Królestwie i na kresach. Wszędzie ludność rdzenna i rodowita bierze górę nad żywiołem napływowym drogą znacznie szybszego przyrostu. W Małopolsce zejdzie ludność żydowska do 6%, gdy dorośnie najmłodsze pokolenie i ten sam proces w wolniejszem lub nawet szybszem tempie odbywa się w całej Polsce, najwidoczniej zaś znika mozajka etnograficzna w miastach na ziemiach północno-zachodnich.

II. ZASIĄG POLESKI

Oglądanie mapy Rzplitej budzi myśli pesymistycze w umysłach które nie wyszły jeszcze ze szkoły obcej. Wsie ruskie zajmują znacznie większy obszar od zwartej masy osad polskich miasta zaś mają charakter niewątpliwie bardziej obcy od wsi tamtejszych. Nasuwają się wprawdzie refleksje, że nie jest równy ciężar gatunkowy wszystkich ziem polskich, wobec czego waga Zachodu powinnaby utrzymywać około Warszawy środek ciężkości Państwa, wiadomo jednak że zmienia się szybko równowaga wewnętrzna Polski, podobnie zresztą jak stosunek sił do innych narodów.

Otóż jest w kraju duża masa ludu, która wedle wszelkiego prawdopodobieństwa będzie wywierać nieznaczny wpływ na dalsze polskie przesilenia, mimo że stanowi ona $^3/_{10}$ całej ludności i zajmuje bez mała połowę Polski. Na tym obszarze nie zanosi się na znikanie mozajki etnograficznej, a warunki pierwotne będą tam trwać tak długo, jak dzisiejszy charakter tamtejszych miast i miasteczek.

Wołyń, Polesie i Białoruś odbijają oryginalnością etnograficzną daleko więcej w miastach niż na wsi.

*) Dzieci szkolne niemieckie dochodzą obecnie do 11% w Poznańskiem i na Pomorzu, ale w tem pokoleniu, urodzonem podczas wojny, niepodobna szukać wskazówek etnograficznych. Użyteczniejszą wskazówką jest liczba ślubów ewangelickich, dochodząca tem w latach ostatnich do 9% ogóln. ślubów w tych województwach.

Lud tamtejszy nie różni się pochodzeniem plemiennem od dużej masy Polaków, to też byłoby trudno doszukać się w nim choćby jednego rysu, któryby nie był dobrze znany na brzegach Wisły. Dwa klasyczne typy narodowe polskie, uwiecznione w katedrze krakowskiej na sarkofagach Władysława Łokietka i Władysława Jagiełły, występują masowo u ludu i szlachty nie tylko nad Wartą i Wisłą, ale i na całym naszym wschodzie. Tu i tam może wielka część narodu odkrywać u dzieci swoich te same rysy, które średniowieczni artyści rzeźbili na wizerunkach naszych królów.

Odrębności etnograficzne mimo to istnieją, bo wprawdzie od tysięcy lat rozsiedlone są po całej Polsce trzy typy północne, które skojarzyły się w naszym narodzie, (prócz tamtych dwu jeszcze jeden, odbijający miernym wzrostem), ale proporcja ich liczebna jest rozmaita; przewaga zaś jednego z tych typów decyduje o odrębności szczepowej. Jeszcze inny skład plemienny spotykamy na południu Polski i odrębność tamtej połaci kraju jest daleko poważniejsza, niż różnice między ludami Polski północnej.

O zdolności Polaków do współzawodnictwa w warunkach nowożytnego życia krążyły dotąd dość rozbieżne opinje, a powierzchowne umysły poddawały się najczęściej suggestji granic rozbiorowych, mniemając że każdy z najeźdźców przerobił Polaków na swoją modłę i że granice rozbiorowe oddzielają nadal odmienne gatunki ludzi. W rzeczywistości na obszarze dawnego Królestwa wszystkie szczepy narodu znajdują się w dużej liczbie. To też temperamenty i uzdolnienia, a w konsekwencji natężenie życia są w różnych stronach Królestwa tak rozmaite, jak w całej Polsce. W życiu miejskiem, gdzie najwyraźniej występują odrębności etnograficzne, widzimy na obszarze Królestwa dwa niepodobne do siebie obszary, przedzielone łukiem, idącym od Miechowa na Jędrzejów, Iłżę, Kozienice, Janów, Białowieżę, a dalej jeszcze na Wołkowysk do Krewa i Wilejki. Na półn. zachód od tej miedzy znalazła się nie tylko cała niemal technika nowożytna, ale osadnictwo jest starożytne i miasta pochodzą z dawnej fundacji; zachowało się w nich nie tylko mieszczaństwo starej daty, ale garnie się do nich żywioł miejscowy i nadaje im charakter polski. Ta miedza, nie uświęcona granicą polityczną, nie wstrzymywała oczywiście wędrówek w jedną i drugą stronę. Znane są etnografom wyspy, pochodzące widocznie z drugiego obszaru. Na takich wyspach leżą najczęściej miasteczka, odbijające składem swoim jeszcze wyraźniej od miast sąsiednich. Mimo istnienia tych smug kontrast między dwiema strefami jest widoczny.

W całej Rzplitej przypadało na miasta $^1/_4$ ludności, przyczem w całym kraju naliczono 10,5% żydów. W przeciętnem mieście stanowią Polacy $^2/_3$ ludności i ten przeciętny stosunek trwa dotąd w Warszawie i w wielu innych miastach, gdzie niema świeżego napływu robotników. (Łódź ma osobliwy skład ludności który zresztą zdąża obecnie do normy przeciętnej.) Natomiast na południe od opisanej miedzy przypada na ludność miejską w ziemi Lubelskiej, 14%, a w ziemi Sandomierskiej wszystkiego 12% ludzi, co więcej do tej samej liczby na całym tym obszarze dochodzi ludność żydowska. Wobec tego prócz Lublina, Sandomierza i paru drobniejszych osad wszystkie inne miasta, leżące na płd. wschód od miedzy, mają jednakowy charakter, który zresztą jest typowy dla pejzażu miejskiego na Wołyniu, Polesiu i Białorusi. Tu i tam jest żywioł miejski dwa lub nawet trzy razy słabszy niż po drugiej stronie miedzy. Tu i tam równa się liczba żydów liczbie całego stanu miejskiego. Ponieważ gdzieindziej w Polsce panują zgoła odmienne stosunki, więc idealną linją od Wilejki i Białowieży do Kozienic i Miechowa wypada uznać za granicę etnograficzną.

Mylne byłoby przypuszczenie, że rządy rosyjskie doprowadziły do tego stanu. Wprost przeciwnie, barbarzyńcy wysilali się nad niwelacją stosunków także w tej materji i ich dziełem jest dzisiejsza różnobarwność Warszawy, która aż po rok 1863 miała wybitnie czyste oblicze. Na Rusi siedzieli żydzi od wieków znacznie gęściej, niż w starych ziemiach, a mija już 250 lat, odkąd osiedli w dużej liczbie w ziemiach Sandomierskiej i Lubelskiej. Gdy po trzecim rozbiorze przeprowadzili tam Austrjacy spis ludności, okazało się, że kraj świeżo zajęty był słabiej zaludniony od Galicji, za to liczba żydów dochodziła do 10% w ziemi Sandomierskiej a przekraczała ten odsetek w Lubelskiem. W ciągu XIX wieku podniósł się odsetek żydów równomiernie o 2% na tym całym obszarze.

Po drugiej stronie dawnej granicy austrjackiej ciągnie się niezbyt szeroka smuga, która wedle stanu kultury materjalnej, wyglądu i charakteru ludu wiejskiego i miejskiego należy do tego samego obszaru, co Wołyń, Lubelskie i Sandomierskie. Na tej podstawie można przedłużyć łuk graniczny: łuk otaczający ten obszar od południa: od Miechowa na Tarnów, Dębicę, Kolbuszowę, Leżajsk, Rawę Ruską, Brody i Zbaraż. Wykreśliwszy na mapie pełny łuk paraboli otrzymujemy prawdziwą granicę etnograficzną, przedzielającą dwa obszary o nierównem natężeniu życia.

Na pierwszy rzut oka może ta miedza wydawać się dowolną i arbitralną. Była ona dokładniej znana w dawnych wiekach, bo aż do XVII wieku był to obszar omijany przez rolników i jeszcze więcej przez mieszczan, a krajobraz tamtejszy tworzył skuteczne przedłużenie Polesia na suchszym gruncie. Zaludnienie tego całego obszaru było trzykroć słabsze, niż w okolicy Krakowa, na Mazowszu i Pomorzu, i znacznie mniejsze niż pod Przemyślem i Lwowem. Istniejące dziś osady pochodzą w ogromnej części z ery gospodarki folwarcznej, to też cała ta połać kraju zajęta jest przez lud, który umiał najlepiej przystosować się do panującego wówczas ustroju. Był to zresztą jedyny szczep polski, który przez ówczesny ustrój nie został zahamowany w rozwoju, a nawet w ciągu XVII i XVIII wieku doszedł do wielkiej masy. Istnieje on obecnie prawie w każdym powiecie, a wewnątrz opisanej miedzy stanowi na Polesiu i jego przedłużeniu główną masę narodu. Natura ludu nadaje całemu obszarowi charakter wybitnie rolniczy. Jest to kraj miłujących ziemię gospodarzy i sprawnych żołnierzy, wśród komisyj poborowych cieszy się lud tamtejszy dobrem mniemaniem.

Na zewnątrz tego obszaru leżą wszystkie nasze wielkie miasta i wszystkie duże prócz Lublina.*) Na południu oraz na płn. zachodzie od tego poleskiego zasięgu, na tych samych lub gorszych glebach siedzi lud $1^1/_2$ razy lub nawet dwa razy gęściej, niż wewnątrz łuku paraboli; ta różnica będzie się zacierać najszybciej. Najpóźniej dojdzie do jednakowego tempa życia miejskiego po jednej i drugiej stronie miedzy.

Rozwój Wielkopolski w wieku XIX, tak samo jak równoczesny rozwój Czech, jest klasycznym przykładem, jaką drogą tworzy się społeczeństwo nowożytne i jak dochodzi lud o własnych siłach do własnej woli. Inne drogi nie są znane w naszych czasach.

---

*) Równe, Łuck, Brody, Brześć litewski i Tarnów, położone wewnątrz tego obszaru, są miastami nierównego wieku, lecz dziś mają podobny skład ludności.

To też z powietrza są wzięte opinje, że w takich krajach, jak Polesie i Wołyń, zanosi się na podobne przeobrażenie kulturalne i społeczne, jakie umożliwiło powstanie Polski nowożytnej. Charakter życia miejskiego w tym zasięgu jest sam przez się dowodem, że do takiej metamorfozy jest bardzo daleko.

III. DWIE SFERY ŻYCIA MIEJSKIEGO

Trzy województwa zachodnie są przez swój skład plemienny najmniej podobne do polskiego zasięgu, to też stanowią one przeciwny biegun w charakterze miast i natężeniu całego życia. Wedle licznych i zgodnych obserwacyj zbliża się najszybciej do typu wielkopolskiego ziemia Kujawska i tu granica rozbiorowa zaciera się w naszych oczach. Odrębną formacją etnograficzną jest ziemia Krakowska i jej indywidualność występuje lepiej w historycznych, niż w dzisiejszych granicach województwa. Rdzenny żywioł polski jest obecnie w Krakowskiem tak samo liczny jak w Poznańskiem, ale nie panuje w tym stopniu nad swojemi interesami. Opisana wyżej miedza idzie północną krawędzią woj. Lwowskiego, a przeważająca jego reszta wraz z Tarnopolskiem i Stanisławowskiem zbliża się bardzo szybko do typu krakowskiego. Tam żywioł napływowy spotyka się z coraz mocniejszą konkurencją ludności rdzennej, to też odpływa ze wsi i miasteczek i utrzymuje swoje pozycje w dużych miastach, gdzie jest dużo mniej zależny od okolicznej ludności. Na rozwoju demograficznym Krakowa i Lwowa odbija się ten proces dość widocznie. Z drugiej strony zawczasu wypada przygotować się na to, że także pod względem politycznym dojdzie lud ruski na Podgórzu beskidowem do typu krakowskiego.

Natomiast na zachód i na północ od opisanej wyżej miedzy uderzają dwa zjawiska. Od r. 1919 odbywa się tam duży przypływ ludności do wielkich miast—zjawisko nieznane w Małopolsce, nadto żywioł polski rośnie tam drogą przypływu i rozwoju naturalnego znacznie szybciej od obcego i tu kontrast jest jeszcze jaskrawszy.

Dzisiejszy stan ludności wielkomiejskiej wedle wyznania nie jest dokładnie stwierdzony i nie będzie on znany przed nowym spisem ludności. Jednak na podstawie statystyki ślubów, urodzeń i skonów widoczny jest w każdym razie kierunek rozwoju. Tam gdzie wzrasta widocznie odsetek dzieci katolickich—w porównaniu ze spisem r. 1921 — tam niewątpliwie wzrasta żywioł polski kosztem żydów lub Niemców. I tak podczas spisu r. 1921 naliczono w Warszawie 598 tysięcy katolików, 310 tys. żydów, 18 tys. protestantów, 10 tys. prawosławnych i innych wyznań; zatem na 100 ludzi przypadało 64 katolików i 33 żydów. W styczniu 1926 liczyła Warszawa 1 miljon 15 tys. ludzi (bez przejezdnych) i stosunek jej wyznaniowy nie jest znany, liczby zaś ślubów i skonów w poszczególnych wyznaniach byłyby w tym wypadku złudną wskazówką etnograficzną. Natomiast pouczającym jest fakt, że w Warszawie w r. 1926 urodziło się 21.659 dzieci żywych, w czem 16.265 katolików i 5 tys. żydowskich, to znaczy, że na 100 urodzeń przypadło 75 dzieci katolickich i 23 żydowskich. Ponieważ około tego odsetku wahał się stosunek urodzeń w obu wyznaniach w latach ostatnich, więc uzasadniony jest wniosek, że siła rodzin katolickich i żydowskich wyraża się w Warszawie w proporcji 75 i 23 i że stosunek ludności stałej idzie w tym kierunku.

Oto zestawienie odsetków katolików wśród całej ludności w r. 1921, oraz odsetków dzieci katolickich*) wśród urodzeń w latach ostatnich:

	% ludności	% dzieci katol.
Warszawa	64	75
Poznań	93	97
Bydgoszcz	73	93
Katowice	83	91
Sosnowiec	82	89
Łódź	53	70
Wilno	58	76
Kraków	74	76
Lwów	63	67

Jak widzimy, znika mozajka etnograficzna z naszych miast na całym obszarze od Katowic do Warszawy i Wilna i to daleko szybciej, niż z okolicznych wsi. Uderzające jest przeobrażenie etnograficzne, odbywające się w Warszawie, Wilnie i Łodzi, mimo że odbywał się przypływ Żydów do tych miast, nadto dostęp do nich jest zagrodzony dla Polaków przez klęskę mieszkaniową.

Na północnym zachodzie miejscowy żywioł polski czuje się dobrze w powietrzu miejskiem i rozwija się w niem równie swobodnie jak w ciszy wiejskiej. Przeciętna rodzina polska w Poznaniu, Bydgoszczy, Łodzi i Wilnie nie jest mniej liczna, niż na wsi okolicznej. Skala urodzeń u katolików była w tych miastach normalna (powyżej 3%) aż do r. 1926, natomiast jest ona prawie dwa razy niższa u żydów.

Jest to zjawisko dość rzadkie w demografji. Równą szybkość rozwoju naturalnego na wsi i w mieście spotykamy tylko u narodów starożytnych, gdzie od tysięcy lat siedzi ten sam szczep na swej ziemi, oraz gdzie między wsią a miastem niema plemiennej różnicy. Tak starożytne jest właśnie osadnictwo w starych ziemiach polskich i w starej Litwie, więc zrozumiałe jest, że w starej Polsce jest na wsi i w mieście zachowana ta sama równość rozwoju, co w dużej części Włoch, Hiszpanji i Francji.

Wedle ruchu ludności w ostatnich latach i jego widocznego kierunku uzasadnione jest przewidywanie, że prawdziwa metamorfoza życia polskiego jest ledwie zaczęta, bo siły elementarne dążą do stworzenia równowagi stałej, która będzie uświęceniem dzisiejszej postaci Polski.

BOLESŁAW BATOR

---

*) We Lwowie wynosi odsetek dzieci rzymsko-katol. 54, gr. kat. 13%. W Lublinie stosunek urodzeń jest tak chwiejny, że nie daje wyraźnego kierunku rozwoju.

POGŁOSY SZKOŁY KRAKOWSKIEJ

„Na marginesie czwartego wydania „Dziejów Polski“ Michała Bobrzyńskiego“.

ŻADNA poważna książka historyczna nie miała w ostatnich miesiącach takiego powodzenia, jak nowe wydanie „Dziejów Polski w zarysie“ Bobrzyńskiego. Jest to objaw pocieszający. Zasadnicza myśl „Dziejów“: że państwo bez silnego rządu upada, zasługuje na powszechne uznanie. Co więcej, słynny historyk i polityk szkoły krakowskiej umie pobudzać, a nawet prowokować czytelnika do myślenia. Niżej podpisany zawdzięcza mu dużo jeszcze od czasów gimnazjalnych, choć oczywiście czytał go nie w szkole, lecz w tajnem kółku samokształcenia, gdzie nawet swych kolegów egzaminywał z historji Polski—według Bobrzyńskiego. Nowe wydanie „Dziejów“ spotka się oczywiście ze ścisłą krytyką zawodową na

innem miejscu. Krytyka orzecze, czy autor przetrawił istotnie nagromadzoną od lat 40, tj. od poprzedniego wydania literaturę, czy też wybrał z niej te jedynie przyczynki, które mu nie psuły ustalonej oddawna koncepcji. Tu pragnę jedynie nawiązać do pewnego ustępu nowej edycji, poświęconego mojej skromnej osobie, aby rozwinąć jedną ogólniejszą refleksję i dać jedno niezbędne wyjaśnienie.

Swoje „uwagi nowe" na końcu II tomu poświęca autor przedewszystkiem tak zwanej „optymistycznej" reakcji przeciwko „szkole historycznej krakowskiej", jaką podobno przyniosła wielka wojna światowa. Rewizję poglądu na przyczyny upadku Rzplitej zainaugurował Balzer, który w r. 1915 ogłosił jako „właściwą, rozstrzygającą przyczynę upadku naszej państwowości" — „pożądliwość złączonych... sąsiadów". Pod wrażeniem tych słów — pisze dalej Bobrzyński — „echo triumfu nad szkołą historyczną i opartą na niej polityczną krakowską odezwało się w obozie politycznym, który głosi kult skrajnego nacjonalizmu" (t. j. Narodowej Demokracji). Wystąpił publicysta Chołoniewski z „Duchem Dziejów Polski", wtórowali mu inni. „Gorszym objawem było, że... za trującym haszyszem Chołoniewskiego oświadczyli się niektorzy historycy, a jeden z nich, Konopczyński, ujrzał w nim „zwycięstwo nad ciężką zmorą, szkołą krakowską". Wylała się w powiedzeniu tem żółć historyka, który dla polityki nacjonalistycznej w historji naszej nie może znaleźć podstawy. Wszak na historję tę, oprócz Polaków, złożyli się Rusini i Litwini, a poczęści i Niemcy. Przyszło wkrótce opamiętanie". Przeciwko poglądom Balzera oświadczył się St. Zakrzewski (1918), a wślad za nim nadciągnął na plac boju sam weteran Bobrzyński (1920).

Tysiąc czytelników gotowych jest uwierzyć, że tak było naprawdę, a niewiadomo, czy dwa tuziny poza ścisłym cechem dziejopisarskim potrafią ten ustęp przeczytać krytycznie. Trzeba tysiącowi dopomóc.

I

Zacznijmy od rzeczy ważniejszej. Rzetelny badacz nie dopatruje się w dziejach podstawy dla takiej czy innej polityki: poznaje on przeszłość i odtwarza ją taką, jaką była w rzeczywistości, poczem dopiero, jako obywatel, wysnuwa z niej dla siebie lub dla innych praktyczne wnioski. Historja daje podstawę dla polityki, ilekroć poucza, że pewne dążenia (podobne do dzisiejszych), sprowadziły w okolicznościach podobnych do dzisiejszych skutki pożądane lub niepożądane z punktu widzenia pewnej idei. Ideą łączącą u nas wiek X z XIII, XVI i XX jest idea narodowa, a nie państwowa, państwowość bowiem Mieszka i Laskonogiego, niewiele ma wspólnego z państwowością Zygmunta Augusta lub państwowością dzisiejszą — poza wspólną nazwą. Naród od lat tysiąca jest ten sam i czuje swą tożsamość. Politykę nacjonalistyczną historja o tyle może ugruntować (dać jej „podstawę"), o ile wykaże, że naród potężniał, gdy starał się sam gospodarować w swojem państwie, a upadał gdy pozwalał w niem rządzić i mnożyć się innym narodom.

Pan Bobrzyński sądzi, że zniszczył historyczną „podstawę" nacjonalizmu, gdy przypomniał, że na dzieje Polski złożyli się Rusini, Litwini i Niemcy. Ależ zgoda, składali się także Żydzi, Tatarzy, Cyganie i inne nacje! Czy tylko wynik tej składki zawsze był zdrowy? Piszący te słowa bardzo mało uwagi poświęcał dotąd przeszłości naszego nacjonalizmu. Inni także lekceważyli to zagadnienie. Prof. Oskar Halecki podczas wojny ogłosił książeczkę propagandową p. t. „*Das Nationalitöten problem im alten Polen*" (1915), gdzie sławił (na szczęście po niemiecku) naszą tolerancję narodowościową, dochodzącą do zupełnego indyferentyzmu. Nie sądzimy jednak, by cały ów problem dawał się rozwiązać za pomocą prostej recepty: niechaj pod jednym dachem, jak w hotelu, żyją na równych prawach różne narodowości. Nietylko dzisiaj, ale i w ubiegłych wiekach polska polityka narodowościowa musiała się liczyć z psychiką t. zw. mniejszości, ale musiała też dążyć do przewagi i rozrostu żywiołu polskiego w państwie. Jeżeli o tem zapominała, szkodziła samej sobie, przestawała być wogóle polityką. Można z austrjackiego punktu widzenia traktować narodowość jako zło konieczne, ale nie widzieć jej w historji — niepodobna.

P. Bobrzyński zrobił ogromny wysiłek, aby „Dzieje Polski" przepoić duchem państwowym i wydezynfekować je z nacjonaalizmu. A jednak z jego to książki ja i moi koledzy dowiadywaliśmy się lat temu 30 o owym synodzie Jakóba Świnki, co w r. 1285 kazał brać na nauczycieli jedynie ludzi, znających język polski i o wójcie Albercie, co przeciw Łokietkowi zniemczony Kraków zbuntował. Można było i należało momentów takich upamiętnić więcej. Nielada „nacjonalistą" był Jan Ostroróg, gdy pisał w art. 22 Memorjału: „Niech się uczy polskiej mocy, kto chce w Polsce mieszkać". Nacjonalistą, był ów szlachcic polski, co za Zygmunta Starego żądał, aby ustawy redagowano po polsku; nacjonalistą ów poseł sejmowy, co się zachwycał polszczyzną Zygmunta Augusta i ten nasz brat Prusak, co śmiał naprzekór Niemcom propagować polską mowę na sejmiku w Grudziądzu. Pomyśleć tylko: czy możliwa byłaby Unja lubelska bez ekspansji kultury polskiej na wschód i na północ, czy możliwa owa ekspansja, gdyby naród nie uświadomił sobie swego odrębnego, twórczego jestestwa.

Jaka szkoda, że p. Bobrzyński nie powtórzył w popularnych „Dziejach Polski" trafnej myśli, którą ciszej przed forum specjalistów wygłosił w studjum o Ostrorogu: że „silny rząd to ...nie dosyć. Rząd opiera się na społeczeństwie, a na społeczeństwie jednolitem, zdrowo zorganizowanem w narodowym kierunku rozwijającem się powinien się oprzeć"! Że też w charakterystyce przebudzenia warstwy szlacheckiej w XVI wieku pominął jedno z najistotniejszych jego znamion, poczucie narodowe! Że dodatnią rolę tego poczucia podkreślić miał dopiero niemiecki żyd. historyk Ezechiel Ziner, a po nim prof. W. Sobieski w popularnym podręczniku!

Możnaby się spierać, czy nacjonalizm antyhabsburski XVI wieku, oraz późniejsze tęsknoty za „Państwem" po wymarciu Wazów były objawem bezwzględnie dodatnim, i trzebaby stosownie odgraniczyć kontuszowy nacjonalizm z czasu Sejmu Wielkiego od doby saskiej. To jednak pewne, że od zarzutu „nacjonalistycznej polityki" wolny był Kazimierz Jagiellończyk, który przywileje dla żydów zatwierdził, wolny każdy rząd i każdy magnat polski, który tej rasie oddawał miasta na pastwę, wolny cały ogół szlachty, gdy przykuwał do ziemi nadwyżkę ludności chłopskiej, zamiast nią prawidłowo kolonizować wschód, jak wolny również ten panek wielkopolski, co z g o s p o d a r c z y c h pobudek osiedlał na naszych pustkach niemców i olędrów, i dawał im przywileje większe niż chłopom polskim. Dzięki takiej polityce Państwa miał później łatwą robotę Fryderyk Wielki w kraju nadnoteckim, Józef II w miasteczkach galicyjskich, a rosyjscy gubernatorowie na Rusi. Może polemiczne żądło p. Bobrzyńskiego pobudzi także w tym kierunku myśl polskich historyków.

II

Przechodzimy do przykładu drugiego. Reakcja przeciwko szkole krakowskiej zaczęła się o wiele dawniej, niż twierdzi p. Bobrzyński. Przejawy jej widoczne są w pismach Korzona, Smoleńskiego, Rembowskiego, ledwo widoczne u Askenazego. Reakcja ta ma bardzo mało wspólnego z obozem „skrajnego nacjonalizmu", a z pośród t. zw. historyków optymistów, którym obcy był albo jest nastrój pokutny Kalinki oraz oskarżycielski ton Bobrzyńskiego, nie należą do Narodowej Demokracji Askenazy, Balzer, Kochanowski, Kutrzeba, Szelągowski, należy do niej jedynie W. Sobieski, który od szkoły krakowskiej odcinał się najostrzej—na dziesięć lat przed wejściem do obozu narodowego. Widocznie ów „nacjonalizm" nie wyrasta z przesłanek bezkrytycznego idealizowania dawnej Rzplitej, o czem wie zresztą każdy czytelnik pism Dmowskiego, Balickiego i Grabskiego.

Tego, co Bobrzyński pisze o „zmorze" haszyszu i żółci, niepodobna czytać bez najgłębszego zdumienia. Raz już w r. 1920 atakował mnie Nestor stańczyków w rozprawie „Nasi historycy wobec wojny światowej" za to, że we wstępnym wykładzie na Uniwersytecie Jagiellońskim przyznałem użyteczność propagandowej literatury w rodzaju Chołoniewskiego: przypisał mi wtedy Bobrzyński uleganie wpływom politycznym, nacjonalistyczną tendencyjność w badaniu, lekkomyślne optymiczne zapędy, poglądy, których nigdzie nie wyraziłem i w dodatku niekonsekwencję („Panu Bogu świeczka, a djabłu ogarek"). Replikowałem z miejsca („Głos Narodu"), tłumacząc ironiczny sens wyrazów o „zmorze"; replikowałem tak jasno i mocno, że atakujący powinien był albo cofnąć swe zarzuty albo— zmilczeć. Pan B: albo nie raczył przeczytać mej odpowiedzi, albo udał, że o niej nie wie, i całą napaść powtórzył w osobnej broszurze. Z kolei ja przedrukowałem swą obronę w książce „Od Sobieskiego do Kościuszki". Zdawało się, że śmieszne nieporozumienie zostało wyjaśnione. Czekałem tylko, jaki skutek wywrze moje końcowe wezwanie: „poszukajcie panowie między sobą krytyka, któryby się nie uląkł głębokiej dyskusji naukowej",

Dziś zamiast rzeczowej dyskusji — znów „zmora" i „haszysz" i „żółć"... Co począć z takim przeciwnikiem? Pan M. Bobrzyński zbliża się do lat osiemdziesięciu. Jest mowa o uczczeniu pięćdziesięciolecia jego pracy — nie wiem napewno naukowej, czy politycznej. Wiek ma swoje prawa. Ale do owych praw nie należy ani odwracanie oczu od prostej prawdy, ani oczernianie autora, który nawet gdy ostro polemizuje, to jednak polemizuje lojalnie, i który zresztą o naukowej powadze pisarza „Dziejów Polski" tudzież o całej „szkole historycznej krakowskiej wyrażał się nieraz z szacunkiem. Skoro nienawiść do Narodowej Demokracji tak dalece zamracza jasną głowę p. B., to już niema nadziei, by kiedykolwiek zechciał on mię zrozumieć. Piąte wydanie „Dziejów" wyjdzie także z haszyszem i żółcią...

Nie rezygnuję jednak z próby sprostowania dalszego błędu, jaki nowa edycja „Dziejów" szerzy.

Błędnem jest mianowicie twierdzenie, jakoby dopiero Stanisław Zakrzewski nawrócił do krytycyzmu szkoły krakowskiej. Nie wiem, czy to mile dotknie czytelników „Myśli Narodowej", ale Zakrzewski swój artykuł o „Ideologji ustrojowej" wydrukował na wiosnę r. 1918, a ja wykład, którego Bobrzyński nie chciał zrozumieć, wygłosiłem 16 stycznia t. r. A jeżeli to komus nie wystarcza, to niech przeczyta słowo wstępne do monografji „*Liberum Veto*", wydrukowanej jesienią 1917 r.: „Pisałem tę książkę dla ludzi myślących i pragnących myśleć. Przytem dla ludzi, którzy nie boją się patrzeć w oczy prawdzie historycznej, chociażby najsmutniejszej... Ludzie słabej wiary, potrzebujący balsamu na swe obolałe samopoczucie narodowe, niech... stronią od niniejszych kart, znajdą oni krzepiącą dryakiew w innego rodzaju literaturze, która ma swoją rację bytu i której dodatnich wpływów wychowawczych nie zamierzam obniżać... Czasy nasze są... poważne i wymagają trzeźwego porachunku z przeszłością... Budowniczym nowej Polski przystoi pogląd na dzieje surowy a sprawiedliwy, ścisły a nieubłagany, taki właśnie pogląd, jaki przyświecał epoce Sejmu Czteroletniego i Księstwa Warszawskiego".

Czy jest książka w naszej literaturze historycznej pisana o poważniejszym, smutniejszym przedmiocie i utrzymana w mniej „optymistycznym" tonie? A ktokolwiek czytał w „Historji Politycznej Polski", wyd. przez Akademję, mój wywód przyczyn upadku Rzplitej, ten chyba także nie znajdzie tam zwycięskiego okrzyku nad „zmorą" szkoły krakowskiej. Pan Bobrzyński rad nierad zaglądał do publikacji Akademji i do „Veta" i do pracy o Radzie Nieustającej. Postanowił jednak od historyka endeka niczego się nie nauczyć. I tak, nie przyjął on sprostowania, jakie ja a po mnie dr. Fr. Pape'e daliśmy co do słynnego „przywileju mielnickiego" króla Aleksandra, i po dawnemu opowiada nieb. wałe rzeczy o przelaniu władzy najwyższej na Senat (1501). Nie sprostował w całym okresie 1648 — 1775, o którym piszę w Encyklopedji, ani jednego z zadawnionych błędów, nie uzupełnił według mych badań ani jednej luki. O książce zaś p. t. „Liberum Veto" orzekł w ostatniej instancji, że ten temat okazał się „za trudny". Że jest on dotychczas za trudny dla moich recenzentów, o tem wiem dobrze. Nie wiedziałem, że zatrudny nawet — dla Michała Bobrzyńskiego.

Kraków WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

POKŁOSIE BARRÈS'A

Po czterech latach od zgonu Barrès'a, jednego z największych pisarzów Francji ostatnich czasów, gdy już sam przestał siać i zbierać, pełni pietyzmu wyznawcy odnajdują jeszcze na jego łanie resztki obfitych niegdyś plonów, pojedyńcze kłosy, pełne pięknego i pożywnego ziarna. Takiem pokłosiem Barrès'a jest świeżo wydany tom p.t. „*Les Maitres*" (księgarnia Plon'a 1927 r.), w którym umieszczono większe szkice o Pascal'u, Lamartine'ie, W. Hugo, nadto parę okolicznościowych przemówień (Renan, Dante) i t. p.

Nie mam zamiaru omawiać całej zawartości, zatrzymam się tylko na chwilę na dwu mowach parlamentarnych Barrès'a, wygłoszonych z powodu dwóchsetnych rocznic J. J. Roussean i Diderot'a; wystąpienia te najlepiej związały się o moim umyśle z głównem zagadnieniem całej twórczości Barrèsowskiej i na nie pragnę jeszcze raz nacisk położyć, gdyż było ono powodem licznych nieporozumień.

Kiedy w parlamencie francuskim stanęła sprawa uchwalenia kredytów na uroczysty obchód J. J. Reusseau'a, Barrès wystąpił przeciw projektowi uczczenia przez państwo autora „Umowy Społecznej"; „Emila". Nie odmawiając Rousseau'owi swego podziwu jako artyście, pełnemu namiętności i uczucia—jak się wyraził—był przeciwny obchodowi z następujących powo-

dów: „Czy doprawdy sądzicie—mówił—iż jest rzeczą użyteczną i płodną, czcić uroczyście w imieniu państwa człowieka, który wynalazł opłakany paradoks, stawiający społeczeństwo poza naturą, a w jej istnieniu przeciwstawiający jednostkę społeczeństwu? Z tem samem pytaniem zwracał się do Izby, gdy chodziło o uczczenie „pedagoga, który systematycznie oddalał dziecko od wpływów rodziny oraz rasy", a wreszcie „człowieka, co postawił jako zasadę, że porządek społeczny jest rzeczą całkowicie sztuczną, opartą na umowach (konwencjach), i który stąd wywiódł dla każdego z nas prawo przebudowywania społeczeństwa podług własnej fantazji?". W chwili—ciągnął dalej—„kiedy wśród młodzieży francuskiej dokonywa się wytężona praca w celu powściągnięcia wszelkich form anarchji, nie możemy czcić wybitnego apostoła oraz samej zasady wszelkich anarchizmów". Z tych samych mniej więcej powodów sprzeciwił się następnie uczczeniu przez państwo Diderot'a, i tego bowiem „świętego W. Rewolucji", podobnież jak Rousseau'a nie uważał za wzór, który władze państwowe miałaby słuszne prawo uświęcić oraz narzucić ogółowi za przewodnika.

Po przeczytaniu dwóch powyższych przemówień Barrés'a, tak dobitnie określających jego stanowisko wobec tych, którzy przebudowują społeczeństwa ludzkie podług własnej fantazji, wbrew ich naturze, tradycji, historji, a jednostkę ludzką przeciwstawiają zbiorowości, z której wyrosła, przyszła mi na myśl książka p.t. „*L Anarchie littéraire*", wydana przed trzydziestu laty, której autor, Ch. Recolin, reagując w imię „zdrowego sensu francuskiego" na zamęt panujący w uwczesnej literaturze, potraktował niemal tak samo—i z podobnych powodów—Barrés'a w początkach jego twórczości literackiej, jak ten na jej schyłku potraktowa-Rousseau'a a i Diderot'a. Recolin strofował i wydrwił wał ówczesnego Barrés'a za jego „epikureizm zamaskowany" i za dyletantyzm uczuciowy i intelektualny, za igranie z tem wszystkiem, co stanowi powagę życia oraz wartość świata. Autor „Anarchji literackiej" mógł w ten sposób oceniać Barrèsa, miał bowiem przed sobą fragment jego twórczości, początkowe jej objawy, które nie jednego mogły zbić z tropu, tembardziej że sasadnicza teza z jaką wystąpił twórca „*Sous l'oeuil des Barbares*" i „*Un homme libre*" to co nazwał „*le culte du moi*" (kult „ja" własnego), nastręczało sporo wątpliwości.

Nietylko jednak krytycy z przed trzydziestu lat są w zatargu z Barrés'em z powodu powyższego „kultu",—bowiem wśród dzisiejszych, którzy poznali całość twórczego dzieła Barrès'a, są tacy, co nie mogą się z nim zupełnie pogodzić, pomimo że wielbią pisarza i przyznają mu wielkie zasługi właśnie w sprawie przezwyciężenia wśród młodego pokolenia wszelkich dyletantyzmów oraz stanów duszy, uczuć i myśli, anarchizujących życie jednostki i społeczeństwa. Do tego rodzaju „niezgodnych" wielbicieli Barrés'a należy między innemi bardzo utalentowany krytyk H. Massis," który wystąpił przeciw z szeregiem poważnych zarzutów w studjum p. t. „*M. Barrés ou la génération du relatif* (w książce „*Jugemens*";—Renan—France—Barrés. 1924 r.).

Zacznijmy od hołdu, złożonego Barrèsowi: „Wzbogacił on — powiada Massis — nasz język, utrwalając to, co było najbardziej cennego w romantyzmie i symboliźmie; miał on niezliczonych uczni i jest źródłem wszelkich dzieł żywych. Co więcej, odbudował on patrjotyzm wśród intelektualistów; określił, nazywając go, nacjonalizm francuski. Niema takiej wielkiej sprawy, którejby on nie służył i nie uszlachetnił; obdarzył swoją epokę pragnieniem wielkości, zwracając ją ku uczuciom, któremi się ona zasila. Urok artysty nie może ulec zmniejszeniu; niewątpliwie, stosownie do tego pragnąłby, żeby go sądzono na tej podstawie niezachwianej, z której wyrasta jego genjusz, nie zaś podług jego idej, któremi nigdy nie przejmował się dla nich samych, ale tylko dla polotu, w czem się lubowała jego dusza" (str. 177).

W końcowej uwadze mieści się już główny zarzut, jaki krytyk robi Barrèsowi, uzasadniając go znakomicie w ciągu swego studjum. Podług Massisa, Barrès grzeszył przedewszystkiem tem, że nie przywiązywał wagi do istoty tych lub innych doktryn, które przyoblekał w formy harmonijne, że uznawał tylko prawdy względne, nie doznawał pragnienia absolutu, głosił bezsilność samego tylko rozumu w sprawie osiągania i utrwalania prawdy, inteligencja bowiem zawsze może znaleźć jakiś nowy motyw do zakwestjonowania. Tak wciąż wytykając Barrès'owi jego agnostycyzm, bezdogmatowość, uznawanie prawd subjektywnych, zgodnych ze skłonnościami jego duszy, z jej wrażliwością, odczuciami i wzruszeniami, Masis stwierdza w końcu, że to wszystko kopie przepaść pomiędzy Barrès'em a pokoleniem, reprezentowanem przez krytyka, pokoleniem spragnionem absolutu, nie wątpiącem o możliwości osiągnięcia prawdy objektywnej za sprawą rozumu. Obydwaj słowem krytycy—pierwszy lekceważący Barrès'a, drugi wielbiący go — skłonni są zaliczyć go do typu umysłów anarchistycznych. (Massis nawet upodobnia Barrèsa do Rousseau'a).

Dużo jest słuszności w zarzutach Massisa, więcej wszakże przesady. To prawda, że Barrès był poniekąd agnostykiem, i więcej ufał prawdom własnej duszy odpowiadającym jej indywidualnym potrzebom — niż prawdom objektywnym; że nie chciał być wyłącznie intelektualistą, że „czucie i wiara" mówiły mu niemniej, niż mędrca „szkiełko i oko". To wszakże nie jest jeszcze nihilizmem, czy anarchizmem.

Wszelka „ideologja" ujawnia swoją wartość w praktyce życia, w działaniu: Barrèsowska tę próbę przeszła zaszczytnie dla siebie. Tak np. Barrès — agnostyk pisze i wygłasza gorące mowy w sprawie nauki, zwiększenia zaniedbanych po wojnie środków badania naukowego (p. „*Pour la haute intelligence française*"); a dogmatyk — prowadzi z głęboką wiarą i przekonaniem świetną kampanję w sprawie opuszczonych i rozsypujących się w gruzy kościołów Francji (p. „*La grande pitiè des Eglises de France*"), sceptyk, wątpiący o sensie i celu życia oraz przeznaczeniu człowieka—znaczną część sił ducha swego zużywa na walkę o ideały narodowe, o zwiększenie świadomości patrjotycznej w jednostkach i grupach własnego społeczeństwa i t.p. To wszystko miałby robić tylko dlatego, jak sądzą niektórzy, że porywało i wzruszało jego duszę wzniosłe piękno idej — ojczyzny, religji, nauki? Nie, nietylko jego odczucia indywidualne, jego estetyka poniecały go do czynu w tej mierze, lecz i uznanie prawdy objektywnej, zawartej w powyższych ideach. Bez tego bowiem w jego działaniu na ich dobro nie byłoby ofiary, ani silnego poczucia, iż prawdy, o które walczy, odpowiadają wielkiej, świętej rzeczywistości — a tem właśnie promienieje działalność Barrèsa. Nie trzeba zbytnio zatrzymywać się na paradoksach jego, na rozsianych tu i owdzie niedbałych powiedzeniach, w rodzaju np. że dla niego tylko pojedyńcze stany duszy mają wartość, że właściwe wszelkie punkty widzenia rzeczy są uprawnione, lecz raczej wniknąć w całość jego trudu duchowego, a wtedy przekonamy się, że i on uznawał, iż są prawdy dobre i prawdy złe — odpowiadające dobrej

bądź złej rzeczywistości. Tak np. poufne odczucia i wzruszenia Barrèsa czyniły go nieraz wyrozumiałym, a nawet lubującym się w „złych" prawdach jakiegoś Rousseau'a, Diderot'a, a ostatnio Renan'a — którego jego pokolenie zaliczało do mistrzów swoich — gdy chodziło jednak o narzucenie ich ogółowi, wówczas Barrès stosował do nich inną miarę i odsłaniał ich szkodliwość, słowem przywiązywał wagę do treści pewnych idej.

Najcięższym kamieniem obrazy w oczach krytyków Barres'a była i jest dotychczas jego idea „kultu jaźni", która jest centralnem zagadnieniem całej jego twórczości. W tej idei upatrują jej przeciwnicy źródło wszelkich następnych błędów, jakie popełnił w ciągu swojej działalności artystycznej. Powiadają krytycy, że sama idea „kultu jaźni" zarówno jak i metoda, proponowana przez Barrèsa, są to pomysły tak indywidualne, odpowiadające skłonnościom i kaprysom osobliwej duszy, że mogą mieć wartość tylko dla niego, i niepodobna z nich wydobyć systemu ogólnego postępowenia. Być może? Zauważmy jednak nasampierw, że wprawdzie „wszystko, co jest indywidualne niezawsze staje się ogólnem, ale wszystko, co jest ogólne zaczęło od tego, że było indywidualne" (p. G. Tarde „*Etudes de psychologie sociale*" str. 29) Z bardzo indywidualnej idei Barrès'a powstawały i mogą wciąż powstawać rzeczy ogólne, mające wartość nietylko dla tej lub innej wyjątkowej jednostki, lecz wogóle dla życia. O cóż to chodziło w tym „kulcie jaźni"?

Pokolenie czasów Barrès'a zropaczone było z powodu niemożności wyjścia z obrębu „ja" własnego. Przedstawiciele tego pokolenia biadali, że widzą tylko siebie, kiedy sądzą, iż widzą rzeczy; wiedzą tylko o sobie, gdy mniemają, że poznają prawdę, kochają siebie, gdy im się zdaje, że kochają inne istoty. „Ciągle „ja". Czyż nie będę mógł wyjść z tego przeklętego „ja" i spojrzeć na zewnątrz? Byt jest wiezieniem. (Tak rozpaczał jeden z ówczesnych wybitnych umysłów, Jules Tellier).

Na tego rodzaju żale i rozpacze, Barrès odpowiedział swoją ideą i metodą „kultu jaźni".

Jeśli już taki nasz los, — mówił do swego pokolenia — że nie możemy uwolnić się od naszego „ja", to przynajmniej starajmy się, żeby mu przywrócić całe jego dostojeństwo, rozwinąć je, poznać, pogłębić, uczynić zrozumiałem dla siebie i dla innych. To może się dokonać przez metodyczną uprawę — nietyle kult ile kulturę — każdej jaźni, za sprawą zorganizowania jej różnorodnej treści, wyrobienia w niej skłonności i sił, zdolnych urzeczywistnić jej dążenia i cele. Z początku chodziło głównie o tego rodzaju kulturę jaźni, żeby jednostka mogła jaknajwięcej odczuwać, wieść życie wytężone. Barrès wszakże na tem nie poprzestał, nie zamknął życia jednostki w wieży z kości słoniowej jej jaźni, szukał wyjścia poza nią.

Zgłębiając za pomocą metody poetów i powieściopisarzy, t. j. za pomocą obserwacji wewnętrznej „ja" swoje, natrafił Barrès, przebiwszy się przez piaski ruchome—jak powiada— na grunt stały, na jego podłoże, którem jest zbiorowość. Jesteśmy przedłużeniem i dalszym ciągiem naszych ojców i matek. Łańcuch pokoleń stanowi jedną istotę. Cóż to za odmęt zachwycający, w którym jednostka się gubi, odnajdując siebie w narodzie, w tysiącach lat, których nie przekreśla grób. (p. „*Amori et dolari sacrum*".

Jednostka, oparta na takim gruncie, przestaje być monadą Leibnizowską, nieprzenikliwą i nieprzenikającą w świat zewnętrzny, a jej jaźń indywidualna przekształca się na jaźń społeczną. Może już ona — stosownie do okoliczności — powiedzieć, że jest „miljonem" gdyż czuje, raduje się, bądź cierpi—za miljony, za zbiorowość, z której powstała, przeszłość jej zawiera w sobie, z teraźniejszością współdziała, przygotowując jej przyszłość.

W ten sposób przerodzona jednostka osiąga świadomość, że rozwój i pełnia jej jaźni, jej życia wewnętrznego, to nie jest sprawa jej zachcianek i fantazyj indywidualnych, lecz sprawa nieodzownej konieczności obowiązku moralnego — rozwoju i ochrony tych wartości duchowych, cywilizacyjnych, co stanowią dorobek odwieczny zbiorowości, z którą jednostka jest związana licznemi wiązani wspólnego początku — „rasy, ziemi, zmarłych": „Jestem spadkobiercą: nie mam chęci, ani prawa porzucać bogactw już wytworzonych"— powiada bohater powieści „*Au service de l'Allemagne*".

Tak więc Barrès, obywający się bez prawd objektywnych, pozbawiony żądzy absolut — jak utrzymują jego krytycy—doszedł na drodze należytej uprawy własnej jaźni, za pomocą wnikliwej analizy jej treści istotnej, do uznania prawd żywych, płodnych, umożliwiających sharmonizowanie dążeń i celów jednostki z celami i dążeniami danej zbiorowości.

Cóż większego mogłaby dokonać jednostka, oparta na prawdzie objektywnej, na absolucie wyrozumowanym, i to wówczas w tym momencie życia zbiorowego, kiedy „ojczyzna była poniżona, pewność zachwiana, natura ludzka oszpecona, wiara zaprzeczona, myśl boska zaciemniona", — kiedy całe pokolenie Francji ówczesnej stało pod uciskim takich np. słów swego „mistrza" Rénan'a, wyrzeczonych do spragnionego „wiary i pewności" Deroulède'a: „młodzieńcze, młodzieńcze — mówił mistrz — Francja umiera, nie zakłócajcie jej agonji"!

Trzeba było na to wszystko, żeby odpędzić zmorę indywidualnego oraz narodowego nicestwa, wstrząsnąć się do głębi jetestwa swego, we własnym wnętrzu duchowem znaleźć na to odpowiedź, poczuć w sobie siły niezużyte, zacząć je uprawiać i wyzwalać, by przeciwstawić się śmierci.

Barrès to zrobił, naprzód dla siebie samego, a następnie z jego doświadczenia, z jego wzruszeń, z jego polotu duszy, zaczęło korzystać nie jedno pokolenie, odradzając życie narodu, budząc nowe energje w jego organiźmie. Próżną więc jest rzeczą procesować go o to, że jego metoda „kultury" jaźni gardzi pracą rozumu, inteligencji, i w zgiełku, w tumulcie życia wewnętrznego jednostki, poszukuje prawd dla tejże zbawiennych. Zresztą te prawdy miały wartość nietylko dla ich odkrywcy, o tem świadczą ewolucje życia duchowego Francji kilkudziesięciu lat ostatnich.

„Kultura" jaźni, pojęta tak jak Barrès ją rozumiał, czy też lepiej, będzie miała zawsze wartość dla elity nie jednego społeczeństwa, zwłaszcza takiego w którym do kierowniczych jego sfer wciskają się obce mu rasowo i tradycjami żywioły („barbarzyńcy" — podług Barrès'a), albo na jednym z niemi stojący poziomie kultury duchowej właśni ideolodzy, którzy widzą wszechświat poprzez „prawa człowieka", uznają istotę abstrakcyjną, dziedziczności zbiorowej, posiadają natomiast człowieka konkretnego i nie spostrzegają, że wszystkie wielkie instytucje oraz siły społeczne, które mu służą—religja, sztuka, prawo, moralność—są zależne od tradycji dziejowej i tradycji ziemi danego społeczeństwa.

WŁADYSŁAW JABŁONOWSKI

STROFY

POTEM..

O, gdyby nie wciąż być sobą,
lecz raz choć przez zimę być — jeżem,
z postawionym kolczato,
zjeżonym do pięt kołnierzem!

Mieć własną, ciasną gdzieś norkę,
do której się nic nie doskrobie,
nie myśleć nic o niczem,
na śmierć zapomnieć o sobie!

Nie słuchać, jak dmie wichura,
od której aż lasy dziś gną się,
tylko spać, ciepły kłębek,
zwinięty na własnym nosie...

A w marcu zbudzić się z fukiem
i wybiedz na słońce z tupotem —
możeby było po wszystkiem,
może już byłoby — potem?!

MARYLA WOLSKA

Lwów

ŹRÓDŁO

Nie ująć w słowa treść ludzkiej duszy...
Próżno się uczuć pręży kłąb bezsilny,
Jednako zawsze słów korowód mylny.
Kamiennych brył cóż moc i bezwład skruszy?

Serce się rwie—i całe w męce kona
I osłupiały załamujesz ręce.
Napróżny ból, tęsknota duszy płona!...
...Serce się rwie i całe kona w męce...

Cóż że się rwie? — i rzeki łono rwie się...
Cóż stąd że tęskni? — tęsknią i opary...
...Pajęczyn sznur przez pola wicher niesie
I jękiem swym ożywia głębne jary.

Gdy usta słowa nie są wydać w stanie,
I gdy w tęsknocie pierś zamilka głucha,
—Świat cały wtedy jękiem ci wybucha
I odpowiada na twoje wołanie.

Liść każdy drży, coś cicho trawa szepce,
Tajemnic drzewom się zwierzają drzewa,
—Aż nagle z nieba tryska łez ulewa,
A ziemia chłonie je i chciwie chłepce.

I rwie się potok poprzez skał krawędzie,
Burza mu gromem z góry odpowiada, —
—Duch wtenczas hymny ofiarowań składa,
Czuje, że był i wie, że zawsze będzie.

STANISŁAW CYWIŃSKI

Wilno

SYLLOGIZM

Słota w mieście—powszechny, żałosny płacz rynien.
W sercu ożyły wszystkie z lat i wieków troski:
Tyle cierpień na ziemi! Czy to wyrok boski
Na wszechstworzenie? Wyrok? Za co? Kto tu winien?!

Czekaj serce!.. Jeżeli Bóg trwa poza światem,
To On winien! Lecz jeśli On z własnego wnętrza,
Z samego siebie wielki cud istnienia spiętrza,
Sam sobie twórcą, dziełem, pracą i warsztatem,

To żyje w nas i przez nas, radością i bólem,
Zwyciężonym, zwycięzcą, żebrakiem i królem, —
Wspólnym życia Pochodem. I jak jutro będziem
Witali zorzę Jego pogody orędziem,

Tak dzisiaj Jego smutkiem słucham płaczu rynien.
Te dżdże słońce wypije. Cicho! Nikt nie winien...

Warszawa STANISŁAW PIEŃKOWSKI

SŁOŃCE I MROK

Nie spocznie Bóg nigdy w miłości,
On, Ojciec wszechdobra i dnia;
nie spoczniesz ty nigdy w swej złości,
pan mroków i wszechzła.

Największych grzeszników pukaniom
uchyli On bramy Swych twierdz;
ty wiecznie knuł będziesz zagładę
najnieskalańszych serc.

Nie zdejmie On źrenic łaskawych
z czół w prochu chylących się gląb;
z wściekłości na widok ich zawsze
zgrzytnie ci ząb o ząb.

Na głowy nękane cierpieniem
On balsam pokładnie Swych rąk;
ty śmiechem rżał będziesz ohydnym
i w szale tańczył wkrąg.

Na słupach gwiaździstych pokoju
pielgrzymów ustronie On wsparł;
twój namiot — to wrzawa wieczysta
i wrzask i szczęk i swar.

Pod Jego przeczystym oddechem
najgorsza umai się z gleb;
ty wichrem pożarnym — ogrody
w spalony zmienisz step.

Jak wierch ponad światem ogromny
lśnił będzie On w śniegu swych chwał;
jak wulkan ty będziesz podziemny
ogniem i sadzą plwał.

Twym celem piekielnym — świat cały
w przepaści i nocy zwieść toń! —
Odżegna twe ramię zuchwałe
strzegąca Boża dłoń. —

Poznań STANISŁAW BĄKOWSKI

MODLITWA

Pocoś ich stwarzał, Panie we wszystkiem sprawiedliwy?
Przecież ten strumień drżący rzucany z pustyń w morze,
To nie kropelki ciche kojącej toń oliwy,
Lecz rozpaczliwe bunty Twych biednych dzieci, Boże.
To utęsknione serce i rozpalona skroń.

Oko, przed którem w nędzy nie skryje się w snach powieka,
Mówi do Ojca z niebios o swojej ziemskiej męce;
Ja widzę shańbionego piętnami krzywd człowieka,
Co ma oplotem męczeństw pokrępowane ręce;
A piękny był, jak dziecko, więc Ty go, Boże, chroń!

I jest dziecięco czysta tajnica jego duszy,
Choć na nią codzień, żłobiąc kryształy bezlitośnie,
Zgłodniałość trucizn pada, plugawy tuman pruszy,
Szaleństwo z głębi wstaje, bezraduy smutek rośnie.
Na duszach połóż, Ojcze, swą miłosierną dłoń.

Warszawa MIŁOSZ GEMBARZEWSKI

KU POKRZEPIENIU

Za okupacji niemieckiej, w roku 1918, kiedy wbrew pozorom niepodległości, polska myśl narodowa prześladowana była bezlitośnie, Jan Kasprowicz napisał poniższy wiersz „Ku pokrzepieniu". Wiersz ów ukazał się w tajnie podówczas wydawanem piśmie „Zjednoczenie" (Nr. 11, z dn. 1 maja 1918 r.), redagowanem przez dzisiejszego redaktora naczelnego „Gazety Warszawskiej", Stefana Olszewskiego. Warto przypomnieć piękne słowa genjalnego poety.

Kiedyż nastąpi Zmartwychwstanie?
Kiedyż nam dusze wzrosną?
Czekać! Bo jeszcze mroczna zima
Z jasną się zmaga wiosną.

*

Lecz cóż to znaczy?! Wszak wiadome
Rządzące światem prawa —
Odnosi triumf ostateczny
Opatrzność przełaskawa:

*

Zwycięża zbrodnie, łamie pychę
Rękami niechybnemi
Oręż wytrąca tym, co myślą,
Że są władcami ziemi.

*

Zdeptanych w prochu dźwiga w górę,
Depcących biczem smagnie,
Maskę obłudy zdziera z wilka,
Gdy chce udawać jagnię.

*

Spełniwszy dzieło sprawiedliwe,
Tamuje krwi upusty,
Głodnym podaje chleb, czas chudy
Na wiek przemienia tłusty...

*

Już się przybliża k' nam ta wiosna —
Ostatnia, widać, pora,
Albowiem, Polsko, na brak wiary
Aż nazbyt jesteś chora.

*

Niech się skończy to czekanie:
N e dobrze-ć ono służy,
Albowiem zastęp twój częstokroć
Bywa gromadą tchórzy...

*

A gdy się skończy, człek nareszcie
Bladać się odzwyczai,
Że masz za mało wolnych mężów,
Za dużo zaś lokai.

JAN KASPROWICZ

KONFISKATA № 7

Zeszyt 7 „Myśli Narodowej" w dn. 26 lutego z polecenia Komisarza Rządu uległ konfiskacie za fejleton Al. Świętochowskiego „Liberum veto". Na tem miejscu dajemy mało znany wiersz Jana Kasprowicza oraz sprawozdanie z teatru.

TEATR

KOMEDJA SHAW'A

Z ZAINTERESOWANIEM przyglądaliśmy się w teatrze Polskim komedji angielskiego pisarza G. B. Shaw'a „Człowiek i nadczłowiek", właściwie nie jego komedji, lecz jemu samemu.

Teatr tego pisarza przeznaczony jest dla tych, którzy się umieją poznać na żartach. Mam przekonanie, że gdyby Shaw mógł przypuścić, że jakaś publiczność weźmie go na serjo, toby sztuki nie napisał. Wątpię, czy sam siebie ma za nadczłowieka, ale to pewna choruje na nad-smak — z przesytu. Pisze sztukę, żeby móc pokazywać sztuki dla tych, którzy potrafią na akrobatyce umysłowej się poznać. Biada publiczności, któraby od niego uczyć się chciała prawd!

Popisy Shaw'a są tylko dla „dorosłych". Wiele złego stało się już z tego powodu, że pisarze niekulturalni brali od niego na serjo „sposób myślenia". On się bawi setnie odwracaniem prawd na absurd, składając przez to samo im hołd, że je uważa za niezwalczone. Bawi się absurdem.

Dowodem miłości patrjotycznej Shaw'a dla rodaków jest, że zrobił z siebie lekarza *spleenu* angielskiego, grasującego wśród sfer przesyconych i przerafinowanych. Na scenie zaś polskiej Shaw nie tłumaczy się żadną potrzebą.

Umysł przedwojenny, śmiertelnie znudzony parodjuje prądy umysłowe literacko-filozoficzne, nie zdradzając żadnym muskułem twarzy, że się w duszy śmieje. Słynni są komicy angielscy w cyrkach ze swej martwej maski. Te same idee, któremi Shaw żongluje w swej sztuce na temat Adrogyny i tragiczności płci, przeszły przez Europę północną w postaci na serjo tragicznej. Ile to dreszczów doznaliśmy, że się niemi przejął Strindberg, a później Przybyszewski.

Słowiański Kraków omało się cały nie rozpił z rozpaczy, jakby już koniec świata nadchodził, tak go Przybyszewski przeraził tą filozofją, a z niej Shaw tylko się śmieje.

Wykłada on w swej sztuce, jak to było z ową płcią. Była zrazu jednopłciowość, dopóki pierwiastek żeński (sposobu bliżej Shaw nie wyjaśnia) nie wyprodukował dla siebie specjalnego mężczyzny. Światem odtąd rządzi kobieta, produkując mężczyzn jako reproduktorów. Mężczyzna jest w niewoli i dąży do wyzwolenia. Znalazłszy się w odpowiedniej sile liczebnej, potrafił zaoszczędzić część energji i tę wyzwolił od kobiety na rzecz tworzenia nowego świata, opartego na duchu — stworzył cywilizację. I teraz dopiero mógł pomyśleć o walce z kobietą.

— Co? małżeństwo? *Pardon!* Jestem od spraw ważniejszych — ja robię cywilizację!

I tu się wikła, bo w tej cywilizacji są instytucje, obsługujące kobietę, wyrastające z owego prawa natury. Shaw próbuje mocy tych instytucyj, szarpiąc małżeństwo wyszukaną djalektyką. Cała heca! Jak z rękawa sypią się tezy tego rodzaju:

— Azali dla gatunku nie wszystko jedno, czy kobieta ma dwanaścioro dzieci z jednego mężczyzny, czy też z dwunastu po jednym?

Kiedy tak anarchiści-filozofowie sadzą się na pomysły, dziewczyna skromnie wtrąca:

— Przy dwunastu nie miałabym ani jednego dziecka.

Shaw droczy się, aby w końcu udowodnić konieczność małżeństwa.

Jego piekło jest przybytkiem tego wszystkiego, co pozostaje w niezgodzie z rzeczywistością. Rzeczywistością jest siła życia, której w rezultacie wszystko służy. Niebo jest istotą rzeczywistości, zlaniem się nią. Dla Shaw'a przez to samo bardziej interesujące jest piekło i bardzo wymownie na nie namawia.

Komedja jego w treści wydarzeń jest ilustracją, w jaki sposób anarchista, buntujący się całą potęgą mózgu przeciwko prawu natury, walczy z fatalizmem, grożącym mu w postaci małżeństwa.—Walczy z kobietą, którą kocha całą potęgą nienawiści, a która go osacza swoją... prawdą i w końcu zdobywa. Rzecz się kończy jak w komedji prawdziwej. Niewiadomo więc, dlaczego Shaw nie nazwał sztuki tragedją. Ale ja wiem dlaczego. Bo inaczej nie przyszłaby publiczność. A nawet Shaw nią nie gardzi.

Artyści teatru Polskiego wykonali cała tą akademję bardzo poprawnie.

Z. W.

GŁOSY

MEMENTO

FRANCJA ma Poincarego. Zwrócił on uwagę i rządu i narodu na niepokojący objaw przesiąkania dążeń niemieckich przez ściany Francji. W cywilizowanym tym kraju zachował się jeszeze obowiązek jednoczenia z opinją publiczną w tem rozumieniu, że są niebezpieczeństwa, którym tylko czujność narodu może zapobiec. Poincaré w mowie swojej „alzackiej" zwrócił uwagę, że niewinny pozornie „regjonalizm", który od pewnego czasu forsowany jest w wielu krajach, daje niepokojące pokrycie antonomicznym dążeniom Alzacji, a nawet rodzi fermenty separatystyczne w Bretanji, wśród ludności prowansalskiej czy flamandzkiej.

Korespondent paryski „Kur. Warsz." Z. L. Zaleski opowiada zdarzenie, z jaką łatwością pewna niemka, przebywająca w Paryżu, udzielała protekcji tym, którzy mieli interesy w „arcyważnem" ministerjum francuskiem. Propaganda niemiecka szerzy się z całą bezczelnością. W klubach i na zebraniach towarzyskich agenci niemieccy ze sprawy odebrania Polsce Pomorza czynią temat potocznych rozmów.

„Czy należy — zapytuje p. Zaleski — poprzestać na wstydliwem odwróceniu oczu od tego niemiłego widoku? Nie sądzę. Wszelkie działanie wymaga umiejętnego przeciwdziałania. „Umiejętnego", to znaczy nie złożonego z czczych protestów, lecz z wytężonej, oświecającej, objektywnej, szeroko pomyślanej pracy propagandowo-ostrzegawczej... I to nie wyłącznie na terenie francuskim.. Niech świat coraz mocniej wie i odczuwa, że *Poloni cis Vistulam incolunt*... Że nietylko zamieszkują, ale, że nie mają zamiaru nigdzie się wynosić, że słowem, gotowi są — *pro aris et focis*... Wówczas panorama pomorska niewątpliwie dla polskich oczu się rozjaśni".

Tak, przeciwdziałać trzeba umiejętnie, ale i... chętnie. Nie możemy tego oczekiwać od tego odłamu prasy polskiej, który planowo i systematycznie pracuje nad zerwaniem psychicznej jedności kraju z Pomorzem, przygotowując w ten sposób umysły do utraty tego najważniejszego fundamentu terytorjalnego Polski. Czemże jest ustawicznie szerzona pogardą nawet nienawiść do Wielkopolski i Pomorza? Niech na to odpowiedzą organy sanacyjne. Co ma znaczyć planowe rozbijanie jedności polskiej na Pomorzu pod hasłem walki z „nacjonalizmem" polskim? Pytanie to zwraca się do twórców akcji wyborczej za listą nr. 30, którą uznano w Krakowie za równorządną z listą nr. 1. Przeczytajmy ostatnie doniesienie „Słowa Pomorskiego" (w nr. 41):

„Donosiliśmy niedawno, że agitatorowie Unji Ziem Zachodnich wespół z Niemcami jeżdżą po powiatach, przyrzekając Niemcom ustępstwa, ażeby tylko głosowali na listę nr. 30. Wiadomość tę podaliśmy za pismem niemieckim „*Kujawischer Bote*", opatrując ją nagłówkiem „Nie do wiary". Tymczasem potwierdzenie jej znajdujemy już w całej pełni we wczorajszym „*Posener Tageblatt*". Pismo niemieckie, irytując się oczywiście na to, że Unja łowi głosy niemieckie, przedrukowuje ulotką, wydaną w języku niemieckim, która kończy się wezwaniem: „Głosujcie na listę nr. 30".

W ulotce znajdują się zdania takie, jak: „Polityczne położenie zmieniło się gruntownie. Naganiacze n a c j o n a l i s t y c z n i nigdzie nie znajdują się u steru". W dalszym ciągu ulotka stwierdza, że duchowe dobra niemieckie nie są już zagrożone. Chodzi więc tylko jeszcze o materjalne sprawy, jak zwłaszcza umocnienie niemieckiego stanu posiadania ziemi, ęregulowanie długów rentowych i pewność, że posiadłość niemiecką będą mogły dziedziczyć dzieci (chodzi o osady rentowe). To wszystko ma się spełnić, o ile Niemcy głosować będą na listę nr. 30".

Nie są to czcze słowa, odpowiadają one — niestety faktom. Penetracja niemiecka na zachodzie kraju przyśpiesza tempo niemal z każdym miesiącem. Aby się nienarazić na zarzut jednostronności, przytoczymy dane z „Przełomu" (nr. 6—7), nie wstydzącego się mówić o narodzie i jego interesach.

Sprawa wolnego osiedlania się Niemców w Polsce nie jest jeszcze załatwiona. Mają oni rzekomo utrudniony dostęp i do Polski i do ziemi polskiej, jeko jej nabywcy. A jednak jak się przedstawia już ich stan posiadania? Dowiedzieć się o tem można ze „Strażnicy Zachodniej" (organ Związku Obrony Kresów Zachod.). W latach sanacyjnych 1926 — 27 na Pomorzu przeszło z rąk polskich w ręce niemieckie 145 posiadłości (przeszło 2 tysiące hektarów) i 35 nieruchomości miejskich. W Poznańskiem Niemcy wykupili w tym czasie 142 nieruch. A jak to idzie szybko, dość powiedzieć, że z owych na Pomorzu 145 punktów 106 przypada na pierwsze półrocze 1927 r.

„Nie sposób—pisze „Przełom"—przejść nad faktami temi do porządku dziennego bez dokładnego zdania sobie sprawy z grożącego niebezpieczeństwa i konieczności zastosowania odpowiedniej obrony. Aby sobie sytuację uprzytomnić, trzeba zważyć, że kontr-proces przechodzenia własności niemieckiej w ręce polskie na mocy likwidacji mienia niemieckiego, czy też na skutek normalnej emigracji, wskutek zmiany warunków politycznych, należy uznać za ukończony. To, co się dzieje ze strony niemieckiej, jest planową akcją polityczną, skierowaną w pierwszym rzędzie na powiaty kurytarza pomorskiego i pograniczne powiaty Poznańskiego i tak narodowościowo zagrożone.

Ciekawym objawem tej akcji jest to, że nabywcami w wielu wypadkach są ludzie zupełnie niemajętni, nie posiadający na ten cel odpowiednich środków. Znajdują oni dostateczną pomoc pieniężną z niemieckich instytucyj kredytowych prywatnych i spółdzielczych, działających w Polsce.

Mało tego: są dowody na to, że w akcji tej oficjalnie udział biorą niemieckie placówki konsularne w Polsce. Konsulowie, w razie sprzedaży ziemi przez kolonistę niemieckiego, odmawiają mu prawa wyjazdu z Polski, z drugiej zaś strony dostarczają bezpośrednio potrzebnych na kupno pieniędzy. Jest to jeden z niebezpiecznych objawów gospodarczej i politycznej ekspansji niemieckiej w kierunku Polski".

Skądże pieniądze? Jak one penetrują? Czytajmy dalej:

Drugim bardzo poważnym sposobem tej ekspansji jest niemiecka działalność kredytowa. Długoterminowe kredyty hipoteczne mają za zadanie utrwalić i wzmocnić zdobyty stan posiadania. Kredyty te płyną, dla zamaskowania istotnego źródła, najczęściej drogą przez banki gdańskie lub holenderskie. Do dnia 1 marca r. 1927 w Poznańskiem i na Pomorzu udzielono na zabezpieczenie hipoteczne 605 pożyczek o pochodzeniu zagranicznem na łączną sumę 43.491.258 złotych, z czego na Pomorze przypada 458 pożyczek na sumę 24.156.554 zł. i na Poznańskie 147 pożyczek na sumę 19.334.704 zł.

Wszystko to się dzieje przy uszczelnieniu prohibicyjnem granic. Cóż byłoby, gdyby Polska poszła za głosem propagandy i przyznała Niemcom nieograniczone prawo osiadania? Tak przenikają rzeczy materjalne — ludzie i pieniądze. Cóż mówić o rzeczach nieuchwytnych o penetracji idej, przekupstwie, depravacji politycznej, a zwłaszcza o tej suggestji, której słabsze w kulturze politycznej umysły polskie nawet wbrew dobrej woli ulegają? Nie umieliśmy długo od tego wpływu bronić się w nauce, literaturze i sztuce, nie umiemy — niestety — utrzymać swego pionu w orjentacji politycznej.

We wszystkich tych dziedzinach uniezależniał Polskę w znacznym stopniu „nacjonalizm" Endecji, dlatego Niemcy jej nienawidzą. Ale miarą ich skrzętności w polityce jest nieustająca praca nad tem, aby nienawiść w Polsce do Endecji była większa niż krytycyzm wobec niebezpieczeństwa niemieckiego.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Nastroje przedwyborcze.—Agitacja jedynki.—Ujemny bilans handlowy.—Optymizm wicepremiera Bartla.

ZBLIŻA się termin rozstrzygnięcia walki wyborczej: mury miast oklejone są afiszami propagandowemi, dzienniki przepełnione wiadomościami o zebraniach i wiecach przedwyborczych, o agitacji, o nastrojach w kraju. Warto przytoczyć z pośród tysięcy informacyj dwie typowe, jakie pojawiły się kolejno w „Gazecie Warszawskiej" dn. 22 i 23 z. m. Obie są korespondencjami z tej samej miejscowości, mianowicie z Tomaszowa Mazowieckiego. Oto pierwsza:

„W Tomaszowie Mazowieckim odbył się wielki wiec przedwyborczy. Przemawiała p. Restorffowa. Uchwalono następującą rezolucję:

„My mieszkańcy Tomaszowa Mazowieckiego w głębokiej trosce o dobro Polski, o powagę Kościoła katolickiego i o praworządność — postanawiamy głosować na listę Nr. 24".

Wiec zakończono odśpiewaniem „Roty".

A oto d uga wiadomość, o zebraniu, które odbyło się nazajutrz:

„Tomaszów Mazowiecki" (A. W.) Dnia 21 b. m. odbyło się w Tomaszowie Mazowieckim zebranie żydowskich przedstawicieli ze sfer przemysłowych, kupieckich i rzemieślniczych. Zebrani jednomyślnie oświadczyli się za listą Nr. 1".

Jednomyślnie! Oba opisywane zebrania były jednomyślne.

Największy wysiłek agitacyjny wykazuje stale, olbrzymiemi widocznie funduszami rozporządzający „Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem" (lista № 1). Niezliczone afisze, tablice, reklamy świetlne, kinematograf, radjo, aeroplany, megafony, gigantofony... Chwilami wprost wydaje się nieco żenujące, że konieczne jest robienie tylu wydatków, tylu wysiłków, aby skłonić społeczeństwo do „współpracy"... Argumenty jakiemi usiłuje się jednać zwolenników listy Nr. 1, są bardzo różnorodne. Na jednem zebraniu wicepremjer, były profesor politechniki, wygłasza wykład p. t. „Obraz gospodarczy Polski we współrzędnych ortogonalnych", na innem studenci, zwolennicy listy Nr. 24, bici są gumowemi pałkami i kijami...

Według tymczasowych obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego, wartość przywozu do Polski wyniosła w styczniu r. b. (w cyfrach okrągłych) 271 miljonów złotych, wartość wywozu z Polski — 218 miljonów, a zatem deficyt bilansu handlowego przedstawia się w sumie około 53 miljonów złotych! Cyfra istotnie poważna.

Trzeba tedy przyznać, że zapowiedzi głoszone przez p. wicepremjera Bartla spełniają się z matematyczną dokładnością. Dnia 12 z. m. oświadczył p., wicepremjer na zebraniu publicznem w Krakowie: ‚Od dwuch dekad daje się zaobserwować odpływ walut z Banku Polskiego... Przewiduję i zapowiadam, że w następnych miesiącach bilans będzie jeszcze bardziej ujemny. Ostatnio był *minus* 33 miljony, dojdzie do 50 miljonów". Tydzień nie minął, a proroctwo przedstawiciela rządu wypełniło się precyzyjnie, jak wykres na współrzędnych ortogonalnych.

Ale w ponurem oświadczeniu p. wicepremjera Bartla błyszczał także jasny promień nadziei. „To, co się dzieje"—ogłąszał p. wicepremjer „dzieje się za naszą wolą", poczem dodał: ,,Gdybyśmy uznali, że bilans przez cały rok ma być ujemny, to w chwili obecnej na ten luksus Polskę stać." Wobec takiego optymizmu, głoszonego przez osobę tak miarodajną, szczegółowsze analizowanie przyczyn i skutków ujemnego bilansu handlowego wydaje się pracą zupełnie zbędną i nie na czasie. Skoro to, co się dzieje, dzieje się „za wolą" rządu, wystarczy tylko zwrócić się do „czynników miarodajnych" z błaganiem: „Na miłość Boską, nie „uznawajcie" że bilans przez cały rok ma być ujemny, zgódźcie się, postanówcie jaknajprędzej, ażeby stał się dodatni, albo przynajmniej wyjaśnijcie opinji publicznej, dla jakich niezrozumiałych motywów tego uczynić nie chcecie?"

J. R.

NAUKA I LITERATURA

PAMIĘTNIK MICKIEWICZA

SYN największego poety polskiego i jednego z największych poetów świata był zacnym człowiekiem, gorącym patrjotą, zdolnym publicystą, niegdyś bardzo czynnym politykiem, ale wszystkie te tytuły nie ważyły jednego wyrazu: Mickiewicz. Ojciec był takim olbrzymem, że z po za niego syn nie mógł się wydobyć i pokazać w całej postaci. O ile wszakże go przesłaniał, o tyle rzucał przed nim blask świetnego nazwiska. Ta aureola była Władysławowi Mickiewiczowi bardzo potrzebna i pomocna.

W świeżo wydanym drugim tomie swych „Pamiętników" powtarza o sobie to, co już zaznaczył w pierwszym[1]), że paliła go ciągle gorączka podróżowania. Nie miałem ani majątku, ani stanowiska, natomiast umysł skłonny do przygód awanturniczych i żadnych zdolności do interesów. Gdy z tą namiętnością połączyła się chęć poznania kraju ojczystego i nadzieja zdobycia środków dla wydawanego przezeń w Szwajcarji czasopisma „*Esperence*", wyruszył w da-

[1]) Ob. sprawozdanie w nr. 39 „Myśli Nazodowej" z roku 1926.

leką podróż przez Włochy, Turcję, Ukrainę, Litwę, Petersburg, Warszawę z powrotem do Francji. Gdziekolwiek się pokazał, wszędzie otwierały się przed nim drzwi najbardziej zamkniętych domów, wszędzie zbiegali się do niego ludzie z najwyższych stanowisk. Czczone powszechnie nazwisko zastępowało mu słowa, listy polecające, nawet paszport w stosunkach z władzami. Dość było, gdy je wymówił lab napisał, ażeby natychmiast okazano szacunek, zaufanie, przyjaźń i pomoc. Ono ułatwiło mu zetknięcie się bez żadnych starań z długim szeregiem pierwszorzędnych osobistości w literaturze, w sferze politycznej i społecznej.

Przesuwają się przed nami wyprowadzeni przez niego: Czajkowski (Sadyk), M. Grabowski, Ap. Korzeniowski, L. Sowiński, Odyniec, Syrokomla, Kraszewski, J. Korzeniowski, Wielopolski, Kalinka, Herzen, Bakunin, Mazzini, Garribaldi, Klapka, Rieger, Palacki, W. Hugo, Renan, ks. Napoleon, Napoleon III i t. d. Szkoda jednak, że W. Mickiewicz, mając sposobność bliższego przypatrzenia się tym osobistościom, poprzestał na pobieżnem naszkicowaniu ich sylwetek lub na scharakteryzowaniu ich jakąś anegdotą. Ponieważ jednak brał czynny udział w życiu rewolucyjnem (1861—1863) jako przedstawiciel rządu narodowego za granicą i w zabiegach o poparcie powstania styczniowego, zebrał i zużytkował cenny i częściowo nieznany materjał historyczny. Źródłem ważnem są jego dokumenty i wyjaśnienia, dotyczące nieszczęśliwej wyprawy ochotników polskich, którzy wyjechali z Anglji dla wylądowania na Litwie i których kapitan wynajętego okrętu, obsługujący jednocześnie Rosję, zdradził, zawiózł do Szwecji i Danji, gdzie opuszczeni rozproszyli się lub potonęli. Oddziałem tym dowodził niejaki Łapiński, który wiele zarobił na kryminał, a nie na chwałę patrjoty. Stałym kierunkiem politycznym W. Mickiewicza, ścierającym się z dyplomatyzującą lub żebrzącą łask u dworów europejskich arystokracją było dążenie do porozumienia się z narodami: a nie rządami, głównie zaś z Włochami. Najgrubszym cieniem pokrywa on Czartoryskich, którzy według niego, wraz z Wielopolskim i Mierosławskim byli „trzema zgubami Polski". Gotowi byli uczynić wszelkie ustępstwa, jakie tylko pomyśleć się dadzą, jeszcze gorzej niż w r. 1831, gdyż synowie nie są warci ojca... Woleliby być królami Mazowsza, niż zwykłymi obywatelami wielkiej i niepodległej Polski".

Gdyby była jeszcze jakaś wątpliwość co do moralnej i wojskowej wartości warchoła, blagiera, intryganta, potwarcy i szkodnika L. Mierosławskiego, dowody przytoczone przez Mickiewicza, zwłaszcza w sprawie dyktatury i zarządu szkołą wojskową w Cuneo, musiałyby ją usunąć. Co ten bombastyczny frazeolog wyrzucał kaskadami ze swych ust, to dosięga na jwyższej miary nieświadomego błazeństwa. Oto próbka jednej z jego mów — a podobne do tej były inne: „Przenieście się wyobraźnią do tej epoki, kiedy bryła ziemska, zaskorupiała w twardą powłokę z mętów pierwszego zastygu swojego wyłoniła potworne społeczeństwo wodokrzewów i płazów, tak już strasznych, tak potężnych a tak przemyślnych, że sam Stwórca żadnego z niemi innego stworzenia do współwłasności globu dopuścić przez długie wieki nie potrafił, chyba niższe organizmy, podłą czerń natury, na taki pokarm przeznaczoną. Przez wieki wieków daremnie we wszechnościach wydzierżawionego im globu głucho, niewidomie, pod czeluściami powszechnego ich carstwa jęczał i modlił się do Stwórcy gnieciony płód innych stworzeń"... Zwracając się przeciw publicystyce konserwatystów, deklamuje: „A tak rzewne, tak wymowne osobliwie samic były wyrzekania na niebezpieczeństwa, zagrażające ich drogiej i niewinnej ikrze, że anioły popłakały się w niebiosach i słońce wdziało żałobę akurat jak temu lat 10 tysięcy, kiedy ikra ikry obecnego społeczeństwa o zalanie płomienistego globu rozwieszonemi nad nim chmurami". Ten nadęty pustogłów uyhodził za mędrca, wielkiego wodza, chociaż w wojsku wprowadzał zamęt i od trudniejszych bitew uciekał. Ale zato wszystkie sam wygrywał, a cudze surowo karcił na papierze.

Nieznanemi szczegółami uzupełnia „Pamiętnik" biografję Berezowskiego, który strzelał do Aleksandra II podczas wystawy powszechnej w Paryżu 1867 r., z którym Francja postąpiła okrutnie i tchórzliwie, który z więzienia w Kajennie daremnie błagał o ulgę w męczarni i prosił listownie Mickiewicza o przysłanie mu przynajmniej kobiety nie chudej i nie starszej niż 20 lat na żonę. Ale wtedy był już bliski obłędu.

Kilkakrotnie piętnuje autor kompromitującego przyjaciela ojca i wogóle lichego człowieka A. Odyńca (wychłostanego już dawniej przez Ujejskiego za rymowany hołd Aleksandrowi II w Albumie Wileńskim). Co był wart i na co się ważył ten w młodości pasorzyt na sławie gardzącego nim poety, a w starości natrętny wielbiciel pensjonarek, świadczy jego następujący figiel. Łubieńskiej utrzymującej stosunki z duchami zapomocą wirujących stolików, miał A. Mickiewicz polecić, ażeby złożyła obraz Matki Boskiej w nieokreślonem miejscu. Dowiedziawszy się o tem, Odyniec oświadczył, że jemu również objawił się we śnie duch A. Mickiewicza i wyznaczył dla obrazu miejsce urodzenia Odyńca.

Pamiętnik dowodnie obmywa z potwarczego błota (którem w podejrzliwem rozdrażnieniu i niewidomości obrzucano podczas powstania nieraz czystych ludzi) Józefa Ćwierciakiewicza, którego jedynym cieniem był jego brat, mąż słynnej kucharki i współpracownik „Dziennika Warszawskiego". Natomiast ochładza czytelników do Kalinki zbyt „pachnącego zakrystją" i odorem austrjackim.

Nie można oczywiście nastroju społeczeństwa w atmosferze rewolucyjnej uważać za normalny i pożądany; trudno jednak nie porównać go z obecnym i nie odczuć smutnej różnicy. Ileż w tedy było zespolenia, idealizmu, bohaterstwa, szlachetnych porywów i umiłowania wolności, a ile dziś rozterek, interesowności, padalczych pełzań, niewolnictwa i służalstwa! A jakże jaskrawo rysuje się ta różnica w stosunku obcych żywiołów do naszego narodu! Podczas manifestacyj przedpowstaniowych—opowiada Mickiewicz—Żydzi mówili w synagogach kazania po polsku o miłości ojczyzny. Po nabożeństwie za Czartoryskiego żydzi wraz z chrześcjanami wyprzęgli konie i ciągnęli karetę prałata. Gdy umarł Fijałkowski odwiedzali ciało zacnego arcybiskupa, a gdy do pochodu pogrzebowego zbliżyli się rabini, biskupi pozdrowili ich ukłonem. Zestawmy to wspomnienie z obecnym ich szwargotem politycznym, z plugawem urąganiem patrjotyzmowi polskiemu, z bezczelnem zaprzeczaniem narodowi polskiemu prawa do posiadania i urządzania własnej ojczyzny. Kto nie zna historji owego czasu, czy przypuszcza, że wtedy rozdawano w bóżnicy modlitwę wierszowaną, która błagała.

Racz związać Panie na wieki dwa ludy,
Co krwią i łzami już dzisiaj związane.
Razem niech znoszą katusze i trudy,
Niech razem goją otwartę znów ranę.
Bracia, ufajcie, przyjdą dni łaskawsze.

Przyszły — obecne

A. Ś.

ROK 1917

W ŚWIEŻO danej książce p.t. „Rok 1917“ p. Marja DUNIN KOZICKA*) daje nam obraz w barwnej opowieści obraz tego czem była polskość na Rusi naszej dnieprowej i jak się ona przejawiała w owym roku krytycznym, który był pierwszą fazą rewolucji rosyjskiej i wstępem do nasłanej przez niemców bolszewickiej „Burzy od Wschodu”. Obraz ten odtwarza jedną z piękniejszych a zarazem najtragiczniejszych kart naszej historji kresowej, niestety tak mało znanej polskiemu ogółowi.

Rok 1917 — to tragiczny upadek caratu i pierwszy tryumf, płynący ku Rosji mętną falą kiereńszczyzny. To także okres bezprzykładnego rozpadnięcia się armji rosyjskiej i owej dzikiej demobilizacji znaczącej krwią i pożogą szlaki bezładnej ucieczki mas żołnierskich z frontowych okopów. Podjudzane przez włóczące się bandy rozagitowanego i rozbestwionego żołdactwa, chłopstwo ruskie, z początku zalęknione i niechętne, dało się pociągnąć jedynemu hasłu rewolucyjnemu, jakie rozumiało i które było najsilniejszem jego i codziennem pożądaniem. Za przewodem uzbrojonych dezerterów poszło ono na dwory, rabując, paląc i mordując panów, aby tym sposobem posiąść żyzne ich łany. Ale ludność polska, która tam na roli wśród rusinów od wieków siedziała, w tym krwawym rabunku udziału nie wzięła. Były bowiem na obszarach Wołynia, Podola i Ukrainy całe masy polskiej ludności rolniczej, o których egzystancji naród polski na zachodnich połaciach naszego kraju osiadły bądź nie wiedział, bądź nie chciał pamiętać. Jakże często radykałowie różnego typu wmawiali ogółowi naszemu, że polacy na Rusi to garść magnatów obszarników i kolonistów „burżujów” o których los nie warto się troszczyć.

Może z książki p. Kozickiej, może z opisanej przez nią Płoskirowszczyzny, którąśmy z takim lekkiem sercem poświęcili na rzecz tajemniczych i fantastycznych kombinacyj petlurowskich, dowiedzą się wreszcie polacy, że było na Rusi inaczej, że pozostawiliśmy tam za kordonem liczne i zwarte skupienia drobnej szlachty polskiej i polskiego włościaństwa. A kiedy w roku 1917 pękły okowy caryzmu i zaświtała wolność, to te masy polskie zerwały się w radosnym i zgodnym wysiłku, aby pójść nie na rabunek dworów, ale na zdobycie sobie oświaty i na utrwalenie polskiej kultury na ruskich szlakach. Pod przewodnictwem Polskiego Komitetu Wykonawczego na Rusi, zawiązanego w marcu 1917 r., który stał się centralną władzą polską na Rusi, pod opieką licznych Kół Macierzy szkolnej, za inicjatywą księży, ziemian i samychże włościan oświata polska wychodząc z ukrycia, zaczęła się szerzyć po Rusi z potężną, iście żywiołową siłą. Dość powiedzieć, że w przeciągu jednego roku powstało na Wołyniu, Podolu i Ukrainie przeszło 1500 szkół polskich, początkowych, średnich i wyższych, znacznie przewyższających liczbą i wartością szkoły ruskie, forsowane przez Centralną Radę Ukraińską.

Polski Komitet Wykonawczy organizował społeczeństwo polskie, zdobywał fundusze, nakładając podatek narodowy, skupiał polaków pod hasłem niepodległej i zjednoczonej Ojczyzny. starał się stworzyć armję polską na wschodzie, która powinna być najsilniejszym atutem w politycznej akcji narodu polskiego przeciwko państwom centralnym. Porwane patrjotycznem zapałem. świadome swych tradycyjnych obowiązków wobec kraju społeczeństwo polskie, nie zważając na nadchodzącą burzę, trwało na swych placówkach pracując z gorączkowym pośpiechem i nie myśląc o niebezpieczeństwie. A kiedy dopiero w huku srożącej się nawałnicy, pod grzmotami i piorunami bądź ginęli, bądź nocami wymykali się z swych gniazd rodzinnych, aby iść do Polski. to zdawało się, że wszystko, co było polskie na Rusi, zapadło się i w niwecz obróciło.

Wszystkie te przejścia opisuje p. Dunin Kozicka w swej ciekawej i arcypożytecznej książce. I mimo wszystko nie wieje z niej bolesny pesymizm i wyrok zatracenia. Tym wszystkim, którzy tam w tych gorących czasach ofiarną pracę swoją włożyli dla dobra i przyszłości Polski, książka p. Dunin Kozickiej, którą wszystkim polakom gorąco polecamy, powinna dać nietylko tęskną radość wspomnienia, ale wiarę, otuchę i mocne przekonanie o tem, że praca ich nie poszła na marne. Przyjdą czasy, że dobre i silne ziarno przez nich rzucone przetrwa pod mrożącym całunem w żyznej glebie ruskiej i zakwitnie nową wiosną barwnym kwiatem, który tak, jak ongi, jak zawsze będzie kwiatem polskości.

JOACHIM BARTOSZEWICZ

*) Marja Dunin-Kozicka „Rok 1917—Opowieść historyczna“ z cyklu „Przeorane szlaki“ cz. I. Lwów, 1928. Nakładem Zakładu Nar. im. Ossolińskich.

JÓZEF BIRKENMAJER JAKO POETA

ZNANY dobrze czytelnikom „Myśli Narodowej“ ze swoich prac krytyczno-literackich prof. Józef Birkenmajer wydał zbiór swoich poezyj pt. „Poszumy Bajkału“ (u Zwolińskiego w Zakopanem). Jednocześnie wyszedł w Poznaniu (nakładem Spółki Pedagog.) zbiór jego nowel pt. „Łzy Chrystusowe“ z ilustracjami.

Były dla wszystkich niespodzianką wiersze Birkenmajera, kiedy się pojawiać poczęły w czasopismach. Do literatury pięknej dwie drogi prowadzą z różnych stron: albo się jest jej dawcą, albo jej odbiorcą, materjałem dla krytyki albo analitycznym tego materjału rozpoznawcą. Są to dwa odrębne, często przeciwstawne typy umysłowe. Tem osobliwsze u Birkenmajera jest ich połączenie, że zawodem jego jest krytyka i to nie tyle estetyczna, ile filologiczna. A wiemy, jak wiele pracuje jako pisarz w tym kierunku i pedagog.

Skądże poszumy Bajkału? Pod utworami czytamy takie ich metryki, jak: Złatoust, Krasnojarsk, Psków, Tuła, Syzrań, Żłobino, Irkuck i tp. Wszystko to między r. 1918 i 1920.

Jest to pamiętnik młodego wojaka, który tak wędrował borem-lasem w strasznych warunkach wojny, jasyru, więzień, tułaczki. Birkenmajer był w czasie wojny żołnierzem na froncie austrjackim. Przewieziony jako jeniec na Syberję, w czasie formowania się polskiej dywizji syberyjskiej r. 1918 znalazł się w jej szeregach. Był jednym z jej pierwszych żołnierzy i instruktorów. Znane są koleje tej dywizji. Birkenmajer znalazł się w więzieniu bolszewickim zrazu w Krasnojarsku, potem Omsku, potem w Tule. Stąd uciekł, pieszo przewędrował Rosję i przedarł się przez front do Polski. Tu na granicy schwytał go pewnego razu patrol bolszewicki i odstawił do czerezwyczajki w Połocku. W przeddzień wyznaczonej egzekucji uciekł znowu z więzienia, skacząc z pierwszego piętra na ulicę.

Oto krótka opowieść przygód filologa, który po r. 1920 wziąwszy się do pracy zawodowej z całym impetem, po kilku latach przypomniał sobie o popełnionych w owym czasie poezjach. Całodzienne wykłady w szkole, egzamina własne, studja literackie połączone ze śledzeniem bieżącej literatury, kierownictwo wydawnictwa Bibljoteki laureatów Nobla, przekłady dzieł Kiplinga (Jim) i Stevensona, mnóstwo artykułów w czasopismach — wszystko to przysłoniło wspomnienia Bajkału, który jednak pomimo wszystko dopomniał się o swe prawa i został w pieśniach wydany.

Nie można inaczej tego zjawiska wyjaśnić, jak właśnie wojną, która jedna tylko mogła przerwać nałogowy już bieg pracowitości literackiej. W innych warunkach Birkenmajerowi do poezyj własnych dojść byłoby trudno, łatwiej bowiem połączyć z poezją wojnę i więzienie, niż pracę filologiczną. Były to przymusowe wywczasy dla młodej a tkliwej wrażliwości. Rozwarła się przed nim żywa i surowa księga przyrody w nieobjętej zmysłami skali. Zagrała wyobraźnia, poruszona doznaniami wzroku przeważnie, tego najbardziej zintelektualizowanego zmysłu. Birkenmajera uderzył nadewszystko żywioł wód w niezmiernym basenie jeziora Bajkalskiego. Powstał cały szereg sonetów (cz. I) bardzo świeżych pod względem pejzażowym.

Na nieobjętej oczyma przestrzeni
Gra moc cudowna promieni tysiąca,
Powierzchnia wody o brzegi roztrąca
Strzeliste pęki jaskrawych promieni.

I tak do końca sonetu panuje wyłącznie robota malarska, mająca na celu wykończenie obrazu, danego od wzroku. Olśnienie nie pozwala mu w wielu sonetach przeżyć doznań zmysłowych w taki sposób, żeby one poruszyły duszę do dna i wydobyły się na szczyt konstrukcji jako refleksja jaźni, jako owoc myślowy przeżycia. Dopiero gdy jest już daleko od tych wrażeń, we wspomnieniu znajduje ów wtórny, ale obejmujący całość człowieka stosunek do ówczesnych przeżyć:

Kędyś ty, kędy zaklęte jezioro,
Skarbu mych wspomnień kosztowna szkatuło?

Bo jak to było?

Ponad swym losem nieraz płacząc skrycie
Zdala od ludzi, którzy mnie kochali,
Nad brzeg przyszedłem twej srebrzystej fali
Dziw! własne w tobie ujrzałem odbicie,
W twym szmerze własna mi się dusza żali..
Jezioro cudów! Któż powróci mi cię?

Dusza poety nie ma jeszcze całkowitego oddania się na wzruszenia estetyczne. Te wzruszenia rozlewają się szeroką falą w regjonach najogólniejszych stanów uczuciowych, jak nostalgja lub tkliwość patrjotyczna. Niewątpliwie przy stałej uprawie talentu organizacja poetycka Birkenmajera postąpić może w głąb i wytworzyć miłego poetę. Wątpić jednak należy, czy po dokonanym już wyborze drogi życiowej, która się ustala dla niego, jako filologiczna, będzie miał ku temu sposobność. O talencie nowelistycznym ze zbiorku „Łzy Chrystusowe" trudno wnioskować. Sposób wydania nie pozwala nawet określić zamiaru artystycznego, czy nowele były pomyślane jako utwory artystyczne, czy moralno-dydaktyczne.

W książkach Birkenmajera, bardzo sympatycznych z powodu ich świeżości i czystości tonu, mamy dokument epoki, zaklęty w piękną formę słowa, a zrodzony w duszy szlachetnej i wrażliwej.

Z.

„ZIELONA KADRA"

W NASZEJ bieżącej literaturze pięknej nadzwyczaj świetnem zjawiskiem jest tom nowel Jerzego Kossowskiego „Zielona Kadra", świeżo wydany przez księgarnię Gebethnera i Wolffa. Książka tchnie podniosłym nastrojem, podobnem temu, które w pierwszych latach niepodległości dały spiżowe i skrzydlate opowieści Eugenjusza Małaczewskiego „Koń na wzgórzu".

Treść zaczerpnięta ze zdarzeń wielkiej wojny nie zdaje się, aby zdołała zaciekawić. Ale autor uposaża ją odczuciem radości i bólu życia, a na nutę swojską, żeby tak rzec, historyczną i bliską sercu. Nowele wyrosły na najlepszej tradycji nowelistyki polskiej i mają w sobie jej krzepką tężyznę.

W „Zielonej Kadrze" i wogóle po raz pierwszy w powieści polskiej występuje młoda Słowaczka. W gminnem wysłowieniu dziewczyny, po przez żargon zmadziaryzowania i zczechizowania, czarująco dźwięczą złote echa pierwotnej, zapomnianej mowy rodzimej. Kossowski wydobywa te melodje umiejętnie i z miarą artystyczną.

Czy w tragizmie żołnierskiego poświęcenia („Policjant Giacomo Bicarani"), czy w komizmie pustoty („Kapitan Tomek") wyobraźnię czytelnika porywa talent. Przemawia z prostotą, swadą i niefrasobliwością wojaka, w śmiechu pod samym nosem śmierci, bo śmierć na wojnie to żniwiarz dla powszechnego dobra, dla sprawy, Z taką brawurą, tak mocno i ufnie, dotychczas życie obozowe opisywał tylko Małaczewski i Adam Grzymała-Siedlecki w swym eposie „Cud Wisły",

Tutaj akcja rozwija się nie na Wschodzie Azji i nie na Kresach. Inne tło. Węgry, Słowaczyzna, północne Włochy. Więc inne, pełne ruchu obrazy, a motywy też inne, własne.

„Zielona Kadra" jest pierwszą książką Kossowskiego, dziełem pociągającem świeżością i wielce interesującą zapowiedzią na przyszłość. Miło jest witać nowy talent i oczekiwać plonów dalszej jego pracy. Talent rdzennie polski, młodzieńczy, śmiały.

A. W.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Na konkursie powieściopisarskim redakcji „Przewodnika katolickiego" w Poznaniu pierwszą nagrodę otrzymał nauczyciel ze Skoczowa na Śląsku Cieszyńskim Marcinek, drugą nagrodę— Wanda Miłaszewska za powieść „Młyn w Bożej Woli". Powieść Marcinka osnuta na stosunkach w życiu górników śląskich robi bardzo dodatnie wrażenie siłą i świeżością ujęcia literackiego mało znanego świata. Powieści na konkurs nadesłano ogółem około 140.

*

Aleksander Świętochowski wykończył powieść p. t. „Nałęcze". Jest to studjum społeczne o wartości pierwiastków cywilizacyjnych w puściźnie dziejowej szlachty.

*

Ukazał się wspaniały nowy tom „Czartaka" (za r. 1928). Obejmuje on 216 stron poezyj, nowel, działu literacko-krytycznego oraz piękną tekę wartościowych autoligrafij. W dziale literackim wystąpili z nowemi utworami wszyscy Czartakowcy starzy i nowi, a więc Józef Birkenmajer, Janina Brzostowska, Wiktor Hanys, Zofja Kossak Szczucka, Edward Kozikowski, Tadeusz Szantroch, Jan Wiktor i Emil Zegadłowicz. Ilustrują tom drzeworyty Zdzisława Godliczki, Ludwika Misky'ego, Edwarda Porządkowskiego oraz karykatury Czartakowców Zbigniewa Pronaszki. Teka autoligrafij zawiera piękne rysunki barwne, oparte na motywach beskidzkich takich malarzy, jak Juljan Fałat, Jan Hrynkowski, F. Kowarski, L. Misky, J. Mroziński, Zbigniew Pronaszko i Wojciech Weiss. Dział krytyczno-literacki wypełnia artykuł orjentacyjny „Z lotu ptaka" J. Birkenmajera oraz obfity przegląd literacko-krytyczny najwybitniejszych książek z lat 1925 — 1928. Zamyka książkę ciekawa kronika.

Cena zł. 15. — Skład główny w Domu Książki Polskiej w Warszawie Pl. Trzech Krzyży 8. Ze względu na ograniczoną ilość egzemplarzy w handlu księgarskim, można kierować wcześniejsze zamówienia wraz z należnością do redakcji pod adresem: Tadeusz Szantroch, Wadowice, ul. Słowackiego 22.

*

Komitet Kasy imienia Mianowskiego przyznał nagrody: prof. Wojc. Świętosławskiemu za pracę pod tyt. „Chemja Fizyczna" t. II (1924), prof. Wład. Szaferowi za pracę pod tyt. „Rośliny Polskie" t. I (1924) i prof. Stan. Zakrzewskiemu za dzieło p. t. „Bolesław Chrobry Wielki" (1925).

Literatura japońska jest przebogatą skarbnicą pięknych legend, baśni i romansów (sięgających często bardzo dawnych wieków), które powinni kiedyś i w Polsce znaleść godnego tłumacza. Narazie cieszyć się należy, że jedną z tych legend, pochodzącą z XVII w., opracował w formie powieściowej pisarz tak znakomity, jak Wacław Sieroszewski. „Miłość samuraja" — brzmi tytuł powieści (nakł. Tow. Wyd. „Rój"), tytułowym bohateram jest błędny rycerz „ronin" Gompaci, przeżywający setki krwawych przygód dla uroczej, a przez siebie niegdyś ocalonej, Komurazaki — imienniczki bohaterki prześlicznej nowelki Reymonta... Kiedy po latach udręki znajduje swą ukochaną sprzedaną do publicznej „Doliny roszkoszy", zosraje, jak Schillerowski Karol Moor rozbójnikiem, byle ją mieć tylko dla siebie. Jezyk powieści jest naogół piękny, melodyjny, pieściwy i subtelny; uroku mu dodają wtrącone tu i owdzie wyrazy i zwroty z dzwięcznej mowy japońskiej. Razi tylko stałe używanie pewnych rusycyzmów jak: „a to" zamiast: „w przeciwnym razie" lub „o ile nie" i t. d.

*

Z nowej literatury flamandzkiej firma księgarska „Sfinks" wydała przekład powieści Horacego Van Offel „Król Przystani". Osnową powieści są awanturnicze przygody inteligentnego młodzieńca czy też dwóch młodzieńców, sobowtórów, gdyż ciekawość czytelnika do ostatniej kartki książki pozostaje w niepewności, jak istotnie było. Podobnie jak w filmach kinowych. do których treść zaczerpnięto ze zdarzeń wielkiej wojny, wystepują w tej historji jej główni aktorzy, cesarz Wilhelm i car Mikołaj II, na tle ich życia politycznego i domowego. Mimo zbyt sensacyjnych efektów, artyzm opowiadania dobrze świadczy o talencie autora i kulturze literatury flamandzkiej. Przekład pani Stelli Olgierd chlubnie wyróżnia się pośród masowo teraz wydawanych przekładów.

*

„Przegląd Współczesny", miesięcznik wydawany w Krakowie pod redakcją Dra St. Wędkiewicza, w nr. 70 (za luty) przynosi szereg poważnych i ciekawych artykułów: Romana Dyboskiego o niedawno zmarłym pisarzu angielskim Tomaszu Hardy, barwne, obyczajowe spostrzeżenia St. Witkowskiego z podróży po Hiszpanji i Portugalji, filologiczne studjum Tad. Lehr-Spławińskiego „Wzajemne wpływy polsko-ruskie w dziedzinie językowej", prócz tego artykuły filozoficzne i ekonomiczne.

Interesująca jest kronika poloników. I tak we Francji, jak się dowiadujemy, niezbyt życzliwie przedstawiona została Polska w fejletonach p. Durtain'a na łamach „*Nouvelle Revue Francaise*". „Czytelniku"—pisze ten pan—„jeśli jeszcze nie znasz Sahary i Preryj, oto co po raz pierwszy odczujesz". „Tu i ówdzie Polska ma automobile i nawet szosy". Z Niemiec podaje kronika wiadomości o inicjatywie pacyfistycznego czasopisma „*Menschheit*" podjecia współpracy biskupów francuskich i niemieckich, oraz polskich i niemieckich dla celów pokoju powszechnego. A nastep nie wiadomość o powodzeniu w Niemczech ostatniej powieści Wł. St. Reymonta „Bunt", niestety w Polsce prawie że zapoznanej.

*

„Lud", wydawany przez Tow. Ludoznawcze we Lwowie pod redakcją Prof. D-ra Adama Fischera, T. XXV zesz. I — IV. zawiera następujące rozprawy: Prof. Dr. Stanisław Poniatowski „Chrapki", Dr. Karol Koranyi „Czary w postepowaniu Sądowem", Prof. Dr. Kazimierz Sochaniewicz „Miary roli na Podhalu w ubiegłych wiekach", Prof. Jan Kuchta „Polskie podanie ludowe o człowieku na księżycu", Prof. Bolesław Bieżgo „Zwierzęta w zwierzeniach Białorusinów gub. smoleńskiej", Dyr. Seweryn Udziela „Z Przecławia", Prof. Dr. Adam Fischer „Opowieści o czarownicach z doliny nowotarskiej", Prof. Dr. Leon Kozłowski „Niektóre zagadnienia polskiego neolitu". Treść zeszytu uzupełniają liczne matorjały etnograficzne, recenzje i bibljografja.

*

W Kościołach Meksyku. Ten tytuł nosi książka znanego już dziś pisarza (autora „Strzępów epopei") Melchjora Wańkowicza. Sądząc z tytułu książki, możnaby mniemać, że autor zajmie sie wyłącznie, a przynajmniej głównie, dręczącym problemem walk religijnych w krainie Huerty i Callesa; tymczasem kwestji tej poświecono stosunkowo mało miejsca, przedtem bowiem czytamy dłuższy (inna rzecz. że barwny) opis podróży przez Atlantyk („Z Rypina w ślady Kortezów"), nastepnie treściwy zarys dziejów Meksyku, kiedyindziej znów spotkamy zajmujący rozdział o „zabljakach"—powstańcach, czy jak ich zwać—meksykańskich... Słusznie mówi Wańkowicz, że awantury meksykańskie są dziś bardziej żywe od przysłowiowych „arabskich", które już wyschły... jak guma arabska. Od tych zamaszystych gawęd odbijają prostotą swego tragizmu — zwięźle, nieco po dziennikarsku opowiedziane, ale naprawdę silne czyniące wrażenie — relacje o odporności prześladowanego katolicyzmu; niekiedy przypomina się tu „Z ziemi chełmskiej" Reymonta — ale tylko w treści, nie w formie opowiadania. Wiele rzeczy jeszcze nie zostało tu dopowiedzianych. ale tłumaczy to autor, mówiąc, że oblicze ludu meksykańskiego w wielu wypadkach jest jeszcze zagadkowe.

*

Dzieje wątku literackiego, mającego za treść znane podanie o utopieniu się królowej Wandy, opracowała w sumiennem a ciekawie ujętem studjum Hanna Mortkowiczówna (Studja z zakresu hist. lit. pol. — Tow. Wydawnicze, Warszawa 1927), rozwijając szerzej i gruntowniej to, co mimochodem lub jednostronnie omawiali już Szyjkowski, Windakiewicz, Kumaniecki i nieuwzględniony przez autorkę zapewne wskutek terminu druku — Ujejski (w przedmowie do Wandy Łubieńskiej). Z autorów, którzy zajmowali się Wandą, pominięty został Dygasiński, który w „Godach życia" ciekawie — w sposób mitologiczny — traktuje jej postać. Książkę zdobią piękne reprodukcje 10 dzieł malarskich, przedstawiających legendową królowę.

*

Książką, która się nie postarzała, jest wyróżniona na konkursie postępowego warszawskiego pisma „Głos" przed laty trzydziestu historja ludzka, powieść „Ksiądz Prot" Jana Augustynowicza, wydana obecnie po raz trzeci w Warszawie przez spółkę wydawniczą Dom Książki Polskiej. Autor nie poprzestał na sławie, która opromieniła jego powieść. Opracował ją na nowo i, choć nie powiększył na ilość kartek, pogłębił duszę swego bohatera, Prota i scenom powieści dodał mocy i dramatycznego wątku. Rzadka to pasja i ofiarność, aby jednemu dziełu poświęcić tyle umiłowania, tyle lat, niemal pół życia. Ale i satysfakcja godna celu, satysfakcja pisarska, w wykończeniu oryginalnego psychologicznego studjum, jakim jest Prot, natury bujnej i buntowniczej, w zmaganiu się z więzami konwenansów. Jest też ta książka żywym dokumentem pojęć artystycznych swego czasu, ich zasad i metody.

U SŁOWIAN

Naród serbski obchodził niedawno ważny dla swej kultury stuletni jubileusz: setną rocznicę założenia Macierzy Serbskiej (*Matica srpska*). Macierz Serbska jako patrjotyczna placówka opieki nad rozwojem języka, piśmiennictwa i szkolnictwa narodowego stała się wzorem dla później założonych podobnych instytucyj w Czechach i Polsce. (Setna rocznica założenia Macierzy przypadła właściwie jeszcze w r. 1926, ale z różnych przyczyn obchód stulecia przeniesiono na koniec r. 1927) Siedliskiem Macierzy Serbskiej było ważne środowisko Serbów w dawnych Węgrzech, miasto Novi Sad, w którem uciskany przez Madziarów naród serbski bronił swej mowy i kultury. Zasługi instytucji dla rozwoju serbskiej szkoły, ludoznawstwa i literatury są olbrzymie. Organem jej jest — przeszło 00 tomów już liczący — *Letopis Matice Srpske*. Z okazji jubileuszu wydano okazałą księgę pamiątkową pt. *Spomenica Matice Srpske*

*

Uroczystem dla Królestwa SHS jubileuszem jest pięćdziesięcioletnia rocznica urodzin najwybitniejszego współczesnego poety słoweńskiego, Otona Župancica (ur. 1878 w płd. Karyntji). Twórczość poety wywarła duży wpływ na rozbudzenie się ducha narodowego wśród młodego pokolenia Słoweńców przed wojną, ukazywała ona lepszą przyszłość i używała do pracy dla jej zbliżenia (sławny jest jego utwór *Mi gremo naprej* t.j. „Idziemy naprzód!"). Motywy filozoficzne twórczości Župancica, zbliżają go do współczesnego mu S. Cankarja. Poeta działał również owocnie w publistyce, dłuższy czas redagując doskonałe czasopismo literackie „*Lubljanski Zwon*".

*

Dziewietnasty rocznik miesięcznika praskiego „*Slovansky Prehled*" („Przegląd Słowiański") zakończył się numerami 9 (listopad) i 10 (grudzień 1927), przynoszącemi dużo stosunkowo polonik. W numerze 9 mamy dalszy przekład (pieśń II) i rapsodu „Króla Ducha", dokonany po mistrzowsku przed Ad. Cernego, jest tam dalej studjum V. Dreslera: Polityka polska a Słowiańszczyzna, szereg ocen książek, przegląd polityczny i kronika kulturalna. Numer grudniowy (10) przynosi III pieśń „Króla Dócha", przegląd literatury polskiej za rok 1925 — 26 przez K. Górskiego i dokończenie studjum Dreslera z num. poprzedniego. — O sprawach polskich w „Przeglądzie" piszą tak Polacy jak i Czesi, z tych ostatnich dwaj przebywający w Warszawie zasłużeni polnofile: Dr. Boh. Vydra (referuje o te-

atrze) i Karel Krejcé, absolwent polonistyki, zajmujący sie literackiemi związkami. — Historyczne studjum Dreslera omawia stosunek polskiej filozofji, potem zaś kół politycznych w trzech zaborach do idei słowiańskiej, po koniec XIX wieku.

*

Znany nasz przyjaciel, pzof. uniw. zagrzebskiego Dr. Fran Ilesić, wydał ostatnio w Białogrodzie broszurę p. t. „*Danastrja Poljska*" t. j. „Dzisiejsza Polska". Autor, z zawodu badacz literatury polskiej, zajmuje się równiez i polityką, w szczególności zaś z uwagą śledzi stosunki wewnętrzne w Polsce. Broszurę swą poświęcił, jak pisze sam: „ostatniemu rokowi życia państwowego Polski (1926/27), zatem rokowi, w którym uwydatniła się w Polsce silna indywidualność Józefa Piłsudskiego". Prof. Ilesić omawia rządy pomajowe nader szczególowo, z widocznem usiłowaniem przedstawienia ich wszystkich dodatnich stron, a zakrycia ujemnych. *Régime* Piłsudskiego pochwala w całej pełni, na końcu dodaje nawet, że „dusza jego (Piłs.) jest w istocie swej czysto słowiańska". Prof. Ilesićowi ze swej strony musimy przyznać jak najlepsze chęci, broszurkę swą napisał z przekonania, w pewnej mierze możemy ją i pochwalić, gdyż w każdym razie ma dobry cel na oku wpojenia w czytelnika jugosłowiańskiego przekonania, że Polska się wzmacnia i konsoliduje. Pożądanem jednakby było, aby autor zaznajomił się także lepiej z ideologją obozu narodowego, gdyż bez tego musimy uważać książeczkę prof. Ilesića za jednostronną w przedstawieniu. Jego obraz „Polski dzisiejszej" nie jest zupełny.

*

Sowieckim rządom Ukrainy i Białorusi w każdym razie musi się przyznać znaczną dbałość o rozwój nauki i literatury narodowej. Wydawnictwa państwowe wysyłają w świat tom za tomem wzorowo wydanych „klasyków" (o ile o takich można już na owym terenie mówić). Na uwagę zasługuje m. in. „akademickie wydanie" poetów białoruskich, których bibljoteki świeżo wyszedł 1 tom w Mińsku. Obejmuje on zbiór utworów Maksima Bohdanowicza, zdolnego, przed dziesięciu laty zmarłego poety lirycznego, piszącego zarówno po białorusku jak i po rosyjsku. Tom zawiera 276 utworów, powstałych w okresie lat ośmiu 1909—1917. Bohdanowicz wniósł do poezji białoruskiej wiele pierwiastków obcych, a jeśli nie stworzył żadnego arcydzieła, w każdym razie położył duże zasługi dla zapoznania Białorusinów z prądami myślowemi obcych krajów, jak i dla rozwoju wiersza samego.

*

Wydawnictwo G. Kona w Białogrodzie rozpoczęło wydawanie albumowego dzieła o Królestwie SHS p. t. „*Jugoslavija u slici i reci*" t. j. Jugosławja w obrazach i opisach. Ostatnio wyszedł okazały tom pierwszy, o 720 stronach z 380 ilustr., zawierający opis Serbji, opracowany przez T. Radivojevića. Jest to żywym językiem pisany barwny opis całego kraju, wszystkich jego pięknych zakątków i zabytków, przedstawionych na pięknych fotografjach. Dzieło zasługiwałoby na wydanie w obcych językach, zaliczać się bowiem może do znakomitych środków propagandowych.

*

Trzeci numer za rok 1927 rzymskiego czasopisma slawistycznego „*Rivista di letterature slave*" przynosi zbiór nader cennych rozpraw z zakresu literarury i etnografji słowiańskiej. M. in. znajdują się tam trzy rozprawy o temacie polskim: prof. uniw. padewskiego Giovanni Maver pisze o „J. Słowackim w ostatniem dziesięcioleciu", Olga Pinto zajmuje się „Wschodniemi utworami Mickiewicza i Słowackiego", w końcu Wilhelm Giusti omawia „Pieśni ludu mazowieckiego". Godne uwagi jest zwłaszcza studjum prof. Mavera, zaliczającego sie do najlepszych zagranicznych znawców naszej literatury. Nadto znajdują sie w tym numerze artykuły o pisarzach czechosłowackich, rosyjskich i połud.-słowiańskich.

*

„Ukraińska Akademja Nauk" w Kijowie opublikowała niedawno 12 tom rozpraw sekcji historyczno-filologicznej. Znajdujemy tam m. in interesującą rozprawe L. Arasymowycza o polskich tłumaczeniach Szewczenki *(T. H. Szewczenko w polśkych perekładach)*. Z rozprawy tej dowiadujemy sie, że niemal trzecia część (67 na 220) ogólnej liczby utworów Szewczenki zostało przełożone na język polski. Autorka wymienia szereg tłumaczy, m. in. jednego z najwcześniejszych L. Sowińskiego, dalej Syrokomlę („Kobzarz", przekład n. b. silnie przez autorkę skrytykowany); Szewczenkę tłumaczył na polski także Twerdochlib wybitny poeta galicyjskich Rusinów.

Lilipuciemu państewku słowiańskiemu, istniejącemu do r. 1916 Czarnogórzu, poświęcony jest III tom zbioru „*Nasa zemlja*", wydawanego w Białogrodzie przez „*Drustvo ucitelja*" t. j. towarzystwo nauczycieli. Dzieło to, p. t. „*Crna Gora*" jest małą encyklopedją; zwracają w niem uwagę zwłaszcza artykuły historyczne, omawiające zastój kulturalny kraju, którego mieszkańcy wszystkie siły sktierowywali dla obrony niepodległości i wiary. Dziś Czarnogórze wchodzi w skład Królestwa SHS, na mocy dobrowolnej uchwały zgromadzenia ludowego z r. 1918, i zwolna podnosi także swój stan gospodarczy.

*

Troisty charakter posiada piśmiennictwo Rusinów zakarpackich, t. zw. Karpatorusów, pozostających w związku państwowym z Czechosłowacją. Uciskani przez Węgrów do r. 1918 nie zdołali nadążyć Rusinom z b. Galicji w rozwoju indywidualności narodowej, to też obecnie na Rusi Podkarpackiej mają miejsce zaciekłe spory o orjentację bądź wielkoruską, bądź ukraińską. Literatura ma obecnie pełne warunki rozwoju, ale nie odbija jeszcze współczesnych prądów umysłowych kraju. Szereg jej poetycznych i prozaicznych utworów zawiera tegoroczny kalendarz „*Proświty*" w Użhorodzie. Są tam utwory: Grendża-Dońskiego, Markusza, Waski, Newyckiej, Demjana, Josypczuka i in.' jak i najbardziej na uwagę zasługującego poety Aleks. Duchnowicza.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

W „*Les Moeurs du Temps*" (Perrin édit.) p. Paul Gaultier kreśli ciekawy a pesymistyczny bardzo obraz obyczajów współczesnej epoki. Wojna bowiem przyniosła nietylko ruiny materjalne, ale także i moralne, te drugie „*règions dèvastèes*". Wskutek przewrotu społecznego nie szanuje się dzisiaj ani cudzej własności, ani związków małżeńskich, ani godności osobistej, ani nawet życia ludzkiego. Zdemoralizowanie wzrosło także z powodu trudności ekonomicznych życia; negacja zaś małżeństwa prowadzi do negacji dziecka, a zatem nie do nie-istnienia. Autor widzi w naszej epoce powrót do pogaństwa, ale bardzo nizkiego gatunku, bo panuje w niem jedynie kult ciała. Jednakowoż nie chcąc pozostawić czytelnika pod tak smutnem wrażeniem triumfu materjalizmu, p. Gaultier kończy swą książkę wyrażając nadzieję, iż odrodzenie genjuszu francuskiego spowoduje młoda generacja.

*

Samolot zwyciężył Ocean, samochód dostał się do serca pustyni, tego drugiego Oceanu. Sahara też jest w modzie. Ale podbój piasków pustynnych dokonał się za cenę pokonania niezliczonych trudności, ofiar życia ludzkiego, poświęceń całej plejady odważnych Francuzów. Tę to epopeję odtwarza w swej książce p. t. „*Le Roman du Sahara*" (Peyronnet édit.), p. Robert Raynaud: przeżyta to powieść cudownych perypetyj, zmierzająca do realizacji tego pięknego marzenia, jakąby było przeprowadzenie poprzez Afrykę stałej linji komunikacyjnej.

*

Rene Vanlande, autor „*Au Maroc sous les ordres de Lvautey*", publikuje powieść p.t. „*L'Amazone au Camp*" (Peyronnet édit.). Poprzez ten utwór przesuwają się ciekawe sylwetki żołnierzy, kolonistów, administratorów, lekarzy, misjonarzy, piratów nawet, kobiet wreszcie, zarówno Francuzek jak i innych różnych ras, gdyż autor z Afryki przenosi nas do Azji, z kolonij w których toczy się walka do krajów, gdzie panuje spokój, to też przy zmieniających się horyzontach, zmieniają się dziwaczne, barwne typy ludzkie.

*

Coraz liczniejszy zastęp kobiet wywalcza sobie we Francji przednie stanowiska w literaturze. W obecnej chwili ogólną uwagę zwróciła na siebie pani Lucienne Favre, autorka „*Bab-ed-Oued*", której ostatnia powieść „*L'Homme derrière le Mur*" (Crès édit.) wykazała jeszcze dobitniej oryginalny jej talent. Tytuł jej utworu nie jest bynajmniej symboliczny: znaczna bowiem część akcji za murem istotnie się odegra. Bohater, który popełnił zbrodnię, chce uciec przed policją, przeskakuje ów mur, i przedostaje się do dzikiego ogrodu, gdzie będzie żył przez długie tygodnie. Dom w nim znajdujący się zamieszkany jest przez ekscentrycznych Anglików i śliczną pannę: wszyscy zaś oni odczuwają obecność tego człowieka, którego jednak nie widzą. Trzeba było dużo siły, pomysłowości, a wreszcie humoru dla oddania całego szeregu sytuacyj tej powieści, napisanej w sposób bardzo ciekawy, bo jakoby obrazami kinematograficznemi. Pod koniec wreszcie złoczyńca może niepostrzeżenie uciec, ale umrze po wypiciu zatrutej wody.

„*L'Ascension d'Elise Amour*" (Grasset èdit.) to powieść dobrze skomponowana, pełna ironji i humoru, charaktery doskonale ujęte. Autorem jej jest p. Louis Lèon-Martin. Bohaterka książki, Elise Amour to służąca w oberży. Piękna ta w całem tego słowa znaczeniu dziewczyna, zadowolona z życia, powtarza ustawecznie „Mam też szczęście!" Zakochuje się w niej sześćdziesięcioletni malarz, Antoine Drouet i poślubia ją. Ale Eliza nudzi się w ego towarzystwie, zwłaszcza, gdy chce on ją kształcić i wzbudzić w niej zamiłowanie do malarstwa. Drouet jednak umiera, a wdowa po nim poślubi swego byłego chlebodawcę, właściciela oberży i będzie z nim znacznie szczęśliwsza. Oboje zaś ofiarują Muzeum Louvre'u obrazy malarza.

*

Paul Chack, autor bardzo ciekawych utworów jak „*On se bat sur mer*" i „*Sur les Banks de Flandres*" przygotowuje nową książkę p. t. „*Ceux du blocus*".

UCHYLENIE KONFISKATY

Sąd okręgowy na posiedzeniu gospodarczem VIII wydziału karnego w d. 18 lutego rb. postanowił (4 ZK. 193/28):

„Nie upatrując w treści umieszczonego w N. 5 „Myśli Narodowej" z dnia 15 lutego 1928 r. artykułu p. t. „O miłości i nienawiści" cech przestępstwa z art. 1 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 10 Maja 1927 r., zarządzone przez Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę zajęcie rzeczonego numeru „Myśli Narodowej" uchylić i korespondencję zwrócić Prokuratorowi przy Sądzie Okręgowym w Warszawie".

NOWE KSIĄŻKI

Fredro Aleksander. Pisma wszystkie. Dział pierwszy. Komedje. Tomy IV, V i VI. Opracował Eugeniusz Kucharski. Lwów 1926. Wydaw. Zakładu Nar. im. Ossolińskich.

Ernest Marcin prof. Astronomja sferyczna. Z 83 rysunkami. 1928. Gebetner i Wolff. Str. 606.

Bator Bolesław. Metamorfozy polskie. Szkice demograficzne. Warszawa 1928. Nakładem Nauk. Instytutu Emigracyjnego. S. 64.

Dąbrowski Stefan. Przygotowanie obrony państwa. Prace ustawodawcze (1923 — 1925). Poznań (1928) Nakł. Księg. św. Wojciecha. S. 164.

Znatowicz — Szczepańska M. Wspomnienia o Bronisławie Znatowiczu. Odbitka z „Roczników chemji" 1927. Warsz. 1927.

Neveux Omer. Metoda praktyczna samouczenia się jęz. francuskiego. Koniugacja, gramatyka, rozmowy (z kluczem pol.). Cz. I. Poznań 1928. Eos.

Hojnacka Konstancja. Trzeci Almanach świata kobiecego. Lwów 1928. B. Płoniecki. Str. 148, ilustr., tablice.

Doncow Dmitro dr. Politika principijalna i oportunisticzna. Lwów 1928. S. 56.

Żuławski Jerzy. Na srebrnym globie. Bib. dzieł wyborowych.

Chesterton G. K. Latająca gospoda. Poznań warsz. 1928. Renaissance.

Dunin-Kozicka Marja. Rok 1917. Z cyklu „Przeorane szlaki". Lwów 1928. Zakład Nar. im. Osolińskich. Z ilustr.

NA MARGINESIE

Żeby było widniej w obecnych ciemnościach, prof. Krzyżanowski w Krakowie, kandydujący jako Be-be (Bezpartyjny blok współpracy z Rządem), wydał broszurę wyjaśniającą, o co chodzi w tej homerycznej walce „jedynki" z obozem katolicko-narodowym. Przemawia w liczbie mnogiej „my", bo już „współpracuje": „Pragniemy, ażeby bagatelizowanie sejmu nie powtórzyło się więcej. Dołożymy starań, ażeby sejm i rząd poszły wspólną drogą". Od czegoż to będzie zależeć, żeby rząd nie bagatelizował sejmu? Od tego, czy większość okaże się powolna rządowi, bo tylko tak współpraca może być pojęta. Jeśli będzie tak, to—powiada augur krakowski — „nie wątpię, że stosunek sejmu do rządu ulegnie poprawie". Gdyby jednak sejm nie poddał się—„wówczas skutki tego mogą wyrazić się następstwami mało parlamentarnemi, a w takim razie nie będziemy ratowali (my) sejmu, który sam sobie szkodzi". Jednem słowem—tak czy owak, jak się teraz mówi—chodzi o to, żeby sejm sam siebie zbagatelizował, a wtedy nikt go bagatelizować nie będzie. Tak czy owak, prawem czy lewem, cel będzie osiągnięty. Zdaje się jednak—mówiąc nawiasem—pomimo swego jasnego na rzeczy poglądu p. Krzyżanowski nie przejdzie w Krakowie, bo mu opinja wymawia współpracę z sektą Hodura. Mógłby się przepracować.

*

Rysem charakterystycznem obecnej akcji wyborczej jest to, że zapomniała ona zupełnie o... kandydatach, nie wspomina się o nich, nikt nie umiałby ich wymienić. Pokazuje sie, że nawet przysłowia uległy przewrotowi majowemu. Dawniej bowiem mówiło się, że człowiek miejsce zdobi. Teraz chodzi tylko o miejsce, o siedzenie—o ilość miejsc parlamentarnych. Na tem polega konflikt parlamentarny, że teraz właściwie tylko jedno miejsce jest pewne i ono zdobi polityków.

*

Z powodu tłoku kandydatów na listę Be-be ktoś powiedział proroczo: „Wielu powołanych, ale mało wybranych". A na to inny dorzucił: „To gorzej, że z tych wybranych będzie mało... powołanych".

*

Nie kandydaci walczą podczas tych wyborów, lecz idee. Jednak idee są teraz kosztowne! Podobno komitet warszawski Be-be użył już trzydzieści parę wagonów papieru. I to w walce z listą 24, która zadrukowała najwyżej pół wagonu. Taniej pokazuje się kosztują idee autentyczne, zapisane w sumieniach. Ale to najciekawsze, że cała walka „idej" — taka pozornie zasadnicza—polega na podszywaniu się pod idee zwalczanego przeciwnika. Fałsz tak dużo kosztuje.

*

Dzienniki ogłaszają list p. Wagnera, prezesa zarządu Polskiego Związku Teatrów Świetlnych na województwo łódzkie oświadczający, iż Związek zobowiązał się „oddawać sale kinowe do rozporządzenia poszczególnych lokalnych komitetów wyborczych bloku Współpracy z rządem". „Niezastosowanie się do powyższego—pisze p. Wagner we wspomnianym liście do kino teatru „Oświatowy"—„pociągnie niepożądane skutki dla kina Zrzeszenie wyraża nadzieję, że W. Pan we własnym interesie ściśle będzie przestrzegał powyższe"...

Jeden z ideologów obozu „sanacji", naczelny publicysta sanacyjnego „Dnia Polskiego", dr. Jan Bobrzyński, ogłosił niedawno następujący program w broszurze p.t.: „Odrodzenie państwa przez objektywizm gospodarczy" „Ściągnąć należy rozbujałe fantazje mas na teren rzeczywistości i skłonić każdego obywatela do postawienia sobie fundamentalnego pytania: gdzie leży mój prawdziwy interes materjalny".

GAZETA WARSZAWSKA

ZAŁOŻONA W R. 1774.

Redakcja i Admin. — Warszawa, Zgoda 5.

Konto P. K. O. Nr. 104.

WIELKI DZIENNIK

polityczny, gospodarczy, społeczny i literacki

kierunku narodowego

154-ty rok istnienia dziennika — fakt notowany zaledwie kilkakrotnie w dziejach świata cywilizowanego — świadczy najwymowniej, że ugruntował on swój byt i rozwój na rzetelnem zaufaniu i uznaniu najszerszych kół czytającej publiczności. Takie właśnie podstawy istnienia zdobyła sobie „Gazeta Warszawska", a to zarówno ze względu na uczciwą i niezłomną służbę przewodniej idei, jak i bogactwo informacyj, jakiemi dzieli się od półtora wieku ze swymi czytelnikami.

Stale wzrastająca poczytność postawiła „Gazetę Warszawską" w pierwszym rzędzie największych co do nakładu codziennych pism w Polsce.

Wielka popularność i sfera rozpowszechnienia — oto również powody, dla których „Gazeta Warszawska" jest uważana za

pierwszorzędny organ dla reklamy.

ZASADY I NAKAZY DOBREGO WYCHOWANIA

WEDŁUG ZWYCZAJÓW WSPÓŁCZESNYCH OPRACOWALI

MARJA VAUBAN i MICHAŁ KURCEWICZ

Zwyczaje życia codziennego. Etykieta życia publicznego. Stosunki towarzyskie, wizyty, przyjęcia i zabawy, kalendarz towarzyski, obyczaje wielkoświatowe i dyplomatyczne. Strój obowiązujący, sprawy honorowe, korespondencja.

cena zł. 3.20 w oprawie 4.50

M. ARCTA

SŁOWNIK SKRÓTÓW

3.000 najpopularniejszych skrótów używanych w Polsce. Skróty urzędowe, techniczne, sportowe, handlowe. Nazwy urzędów, instytucji, stowarzyszeń. Skróty zagraniczne. Format kieszonkowy. Cena zł. 2 — w płótnie zł. 3

KSIĘGARNIA WARSZAWA

M. ARCTA

NOWY-ŚWIAT 35 P. K. O. 196.

„DZIENNIK WILEŃSKI"

najstarsze i najpoczytniejsze pismo wileńskie. Jest odbiciem życia społecznego i kulturalnego Wileńszczyzny i przyległych województw. Posiada najświeższe wiadomości otrzymywane codziennie telegraficznie ze wszystkich ważniejszych miast Polski i stolic zagranicznych.

Wychodzi codziennie prócz dni poświątecznych.

Cena prenumeraty mies. 4 zł. 50 gr., kwartalnie 13 zł. 50 gr.

Cena numeru pojedyńczego—20 gr.

Adres wydawnictwa: Wilno, Dominikańska 4, konto P. K. O. 80187.

Numery okazowe wysyła się po nadesłaniu znaczków pocztowych za 20 gr.

Obfity dział ogłoszeniowy.

Ceny ogłoszeń umiarkowane.

SALETRĘ CHILIJSKĄ

KUPUJCIE W NAJBLIŻSZYM

SYNDYKACIE ROLNICZYM

ZRZESZONYM W SPÓŁCE AKCYJNEJ

„KOOPROLNA"

KOPERNIKA 30

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 6, rocznie zł. 24, za granicą kwart. zł. 9. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI — Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. A. Michalskiego, sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM